NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Rok X. Nr. 5 (2546). Wilno, Piątek 6 Stycznia 1933 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Jagiellońska 3. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9—3 ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Ś-to Jańska 1, Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-ciołamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

ZNOWU NAPRĘŻENIE francusko-włoskie?

Najpierw zestawmy fakty. Paryski korespondent jednego z największych dzienników włoskich „Stampa" bije na alarm z okazji zapowiedzianej podróży przewodniczącego komisji finansowej parlamentu francuskiego p. Malvy na Majorkę, jedną z wysp Balearskich, należących jak wiadomo do Hiszpanji, a stanowiącej ważny punkt strategiczny w zachodniej części m. Śródziemnego. Korespondent „Stampa" pisze bez obsłonek, że podróż parlamentarzysty francuskiego świadczy o rozpoczęciu realizacji projektu stworzenia z wysp Balearskich francuskiej bazy morskiej. W związku z tem, „Stampa" domaga się zażądania od Hiszpanji wyczerpujących wyjaśnień i spowodowania na forum międzynarodowem publicznej dyskusji na temat możliwości „zachwiania równowagi na m. Śródziemnem", zanim nie jest jeszcze za późno.

W dniach najbliższych odbyć się mają na Atlantyku, na przestrzeni La Manche—Hiszpanja wielkie manewry floty angielskiej. Po manewrach, okręty angielskie udadzą się do Gibraltaru. W sferach, zbliżonych do admiralicji brytyjskiej panuje niezadowolenie, iż w manewrach tych nie weźmie udziału śródziemnomorska flota Anglji. Admiralicja wskazuje na to, że zarówno flota francuska jak włoska nie zaniedbują — mimo kryzysu gospodarczego — corocznych wielkich manewrów, z udziałem wszystkich sił morskich.

Poseł jugosłowiański w Londynie oficjalnie oświadczył, że Jugosławja nigdy się nie zgodzi na włosko-albańską unję celną, jaką Włochy starają się narzucić zadłużonemu państewku bałkańskiemu.

Te trzy fakty, napozór oderwane i niezależne od siebie: alarm prasy włoskiej z powodu podróży polityka francuskiego, demonstracja angielskich sił morskich u wybrzeży Hiszpanji, wreszcie demonstracyjne oświadczenie dyplomaty jugosłowiańskiego zazębiają się wzajemnie, stanowiąc charakterystyczne wiele mówiące symptomy zadawnionego antagonizmu francusko-włoskiego.

Antagonizm dwóch siostrzyc romańskich nie jest tajemnicą. Zaostrzył się on bardzo silnie po wojnie światowej, w związku z objęciem rządów w Rzymie przez Mussoliniego i z zainicjowaną przezeń imperjalistyczną, ekspansywną, faszystowską polityką zagraniczną. Przesłankom, z których rywalizacja Włoch i Francji wypływa chcielibyśmy tu słów parę poświęcić.

Jądrem antagonizmu włosko-francuskiego jest sprawa kolonij północno-afrykańskich, ściślej mówiąc Tunisu. Tunis, obszerna kraina, licząca 167.400 klm. kw. i przeszło 2 miljony ludności i posiadająca duże bogactwa w postaci żyznych dolin, licznych gajów oliwnych, pomarańczowych, winnic przeszła w drugiej połowie ubiegłego stulecia głównie za sprawą dyplomacji angielskiej pod protektorat Francji. Dla republiki francuskiej Tunis jest naturalnem uzupełnieniem Algieru, terenem ekspansji gospodarczej i strategicznym punktem oparcia na m. Śródziemnem. Zwłaszcza ten ostatni wzgląd każe Francji traktować sprawę Tunisu jako jedną z najżywotniejszych spraw państwowych. Profesor Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu i redaktor polityczny „Revue des deux mondes" p. René Pinon wyraził się przed paru laty, że „Algier wraz z Tunisem i Marokko nie jest kolonją; jest tylko dalszym ciągiem tej samej ojczyzny, przedłużonej poprzez morze, którego obszar stale się zmniejsza, odpowiednio do wzrostu szybkości środków lokomocji". Poglądy p. René Pinon dzieli z nim większość polityków i ekonomistów francuskich. Północna Afryka — to dla Francji kwestja jej mocarstwowego stanowiska, to teren ekspansji kapitałów francuskich, to rezerwuar materjału ludzkiego i produktów wszelkiego rodzaju, to wreszcie sfera promieniowania cywilizacyjnych wpływów francuskiej myśli i kultury.

Z drugiej strony do Tunisu pretendują Włochy. Głównym ich argumentem i bodźcem jest potężny, bo wynoszący do 400.000 głów roczny przyrost ludności. Fakt ten zmusza rząd włoski do zajęcia się sprawą odpowiedniego skierowania emigracji. Tem się też tłumaczy żądanie ze strony Włoch kolonij, wysokie inwestycje finansowe i ryzyko polityczne, przed jakiemi Włochy się nie cofnęły na terenie Albanji i na terenie Libji, tem się wreszcie tłumaczy dążenie Włoch do rozszerzenia swej emigracji we francuskim Tunisie.

Przedewszystkiem chodzi o Tunis. Górzysta i uboga Albanja nie może bowiem stanowić dla Włoch poważnego terenu wyładowania nadmiaru sił żywotnych, podczas gdy Tunis, leżący tak blisko Sycylji i włoskich kolonij afrykańskich (Libja) stanowi dla kierowników polityki włoskiej kąsek aż nadto łakomy.

Doszłoby już zapewne dawno do konfliktu włosko-francuskiego na tle Tunisu, gdyby nie dyplomacja angielska. W interesie Anglji leży, by nad cieśniną pomiędzy Sycylją, a przylądkiem Dobrym (Tunis) nie panowało jedno tylko państwo, któreby mogło wtedy z łatwością zamknąć ruch okrętowy w tej części morza Śródziemnego i uniemożliwić Anglji tak ważne dla niej połączenie morskie z Indjami via Gibraltar—Suez. Anglja wygrywa przeto mądrze rywalizację włosko-francuską, ogniskującą się na tym właśnie skrawku ziemi afrykańskiej, jakim jest Tunis. Wspomnieliśmy już, że głównie za sprawą dyplomacji angielskiej Francja roztoczyła przed kilkudziesięciu laty swój protektorat nad regencją Tunisu. Ten stan rzeczy Anglja utrzymać pragnie nadal. Tem niemniej Tunis nie przestaje być przysłowiowem jabłkiem niezgody między dwiema siostrzycami romańskiemi. Nie zmieniają tu postaci rzeczy podpisane już w swoim czasie umowy włosko-francuskie w sprawie ustalenia zasady obywatelstwa emigracji włoskiej w Tunisie, rektyfikacji granic Libji, konwencji lotniczej konwencji osiedleńczej i t. d.

Są też inne przesłanki, składające się na antagonizm włosko—francuski. Włochy mianowicie, zwłaszcza Włochy dzisiejsze, faszystowskie czują się spadkobiercą starożytnego Rzymu i żywią aspiracje promieniowania kulturalnego na wzór starożytnego rzymskiego imperjum. Narazie, jeżeli chodzi o to promieniowanie prym trzyma w tym względzie Francja ze swą metropolją świata, jaką jest Paryż. Włochy zazdroszczą Francji tego prymatu kulturalnego i tej wojennej glorji, jaka opromieniła Francję w czasie wojny światowej i jaka nadal jest jej udziałem. Ten wyrastający na tle kulturalnem, niemal mistycznem antagonizm podsycany jest notabene przez prasę obu stron zainteresowanych. Republikańska Francja nie rozumie faszystowskich Włoch i odwrotnie. Wystarczy wspomnieć, że w jednym tylko Paryżu przebywa około ćwierć miljona Włochów antyfaszystów, nastrojonych, rzecz prosta, wrogo względem Mussoliniego i prowadzących namiętną propagandę polityczną przy pomocy licznych pism. Paryż stał się niejako gniazdem spisków na Mussoliniego i rząd faszystowski. Nie może to oczywiście wpływać dodatnio na stosunki między obu krajami.

Wreszcie — the last not the least — dyplomacja niemiecka też nie zasypia gruszek w popiele, starając się wyzyskać tarcia włosko—francuskie na swą korzyść.

Reasumując wszystkie powyższe przesłanki, nietrudno dojść do wniosku, że krążące od dłuższego czasu uporczywe pogłoski o zabiegach dyplomacji francuskiej w kierunku zjednania sobie sympatji w Hiszpanji nie są dymem bez ognia. Oparcie się o wyspy Balearskie, które, nawiasem mówiąc, oddały w czasie wojny wiele usług niemieckim łodziom podwodnym, byłoby pierwszym etapem tych zabiegów.

Rozgrywka bowiem o panowanie nad zachodnią częścią m. Śródziemnego między Włochami a Francją nie jest w przyszłości wykluczona.

T. J-ski.

Ś. P.

JULJUSZ KŁOS

Inżynier Architekt, Profesor nadzwyczajny architektury, b. Dziekan Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego

ur. 8.VIII. 1881 r., zmarł 5.I. 1933 r.

Eksportacja z Kaplicy przy Szpitalu Św. Jakóba do Kościoła Św. Jana odbędzie się w piątek dnia 6 b. m. o godz. 18-ej. W sobotę, dnia 7 b. m. o godz. 10-ej rano nabożeństwo żałobne, po którem nastąpi odprowadzenie zwłok na cmentarz Rossa.

O tych smutnych obrzędach zawiadamiają

REKTOR I SENAT
Uniwersytetu Stefana Batorego

Ś. † P.

JULJUSZ KŁOS

Inżynier Architekt, Profesor nadzwyczajny architektury, b. Dziekan Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu S. B.

ur. 8.VIII. 1881 r., zmarł nagle 5.I. 1933 r.

Eksportacja z Kaplicy przy Szpitalu Św Jakóba do Kośc. Św. Jana odbędzie się w piątek dnia 6 b. m. o godz. 18 ej. W sobotę dn. 7 b. m. o g. 10-ej rano nabożeństwo żałobne, po którem nastąpi odprowadzenie zwłok na cmentarz Rossa.

O tych smutnych obrządkach zawiadamiają

DZIEKAN I PROFESOROWIE
Wydz. Sztuk Pięknych U. S. B.

Odjazd Marszałka Piłsudskiego do Warszawy.

Wczoraj 5 b. m., pociągiem osobowym o godz. 9 P. Marszałek Józef Piłsudski odjechał z Wilna zpowrotem do Warszawy.

W salonie recepcyjnym dworca kolejowego obecni byli: p. minister spraw zagranicznych Beck, b. minister skarbu p. Jan Piłsudski, b. min. prof. Witold Staniewicz, inspektor armji generał dyw. Dąb-Biernacki wraz z dowódcą obszaru war. płk. Pakoszem, komendantem miasta ppłk. dypl. Błockim i innymi wojskowymi, wicewojewoda M. Jankowski, kurator Okręgu Szkolnego Szelągowski, prezes Dyrekcji Kolei Państw. Falkowski, naczelnik wydziału bezp. Bruniewski, starosta grodzki Kowalski, kierownik P. A. T. Szydłowski, inspektorowie Konopko i Izydorczyk, nacz. Wasilewski i in.

Niedługo przed godziną odjazdu przybył P. Marszałek Piłsudski w towarzystwie p. wojewody wileńskiego Beczkowicza. P. Marszałek, który mimo pracowicie spędzonego na konferencjach krótkiego pobytu w Wilnie wygląda znakomicie, bez śladu zmęczenia, rozmawiał przez kilka minut w wielce pogodnem usposobieniu w salonie recepcyjnym z obecnymi tam dostojnikami p. min. Beckiem, p. wojewodą, p. kuratorem i in., poczem pożegnawszy obecnych wsiadł do podanego do wyjścia z dworca wagonu salonowego. Pociąg ruszył punktualnie o 9-ej.

W tymże pociągu odjechał do Warszawy p. minister spraw zagranicznych Beck. P. Marszałkowi towarzyszyli płk. dr. Woyczyński i adjutant major Bussler.

W Warszawie.

WARSZAWA. (Pat.) W dniu 5 b. m. o godz. 17.25 pociągiem wileńskim powrócił do Warszawy Pan Marszałek Józef Piłsudski. Tym samym pociągiem wraz z Marszałkiem powrócił do Warszawy minister spraw zagranicznych Józef Beck.

Hitler konferuje z Papenem.

Sensacyjna wiadomość o możliwości powierzenia Hitlerowi kanclerstwa.

BERLIN. (Pat.) „Taegliche Rundschau" przynosi sensacyjną wiadomość, że we środę Hitler odbył w Kolonji półtoragodzinną konferencję z byłym kanclerzem Papenem. Tematem narad miały być możliwości powierzenia Hitlerowi kanclerstwa i podjęcia odpowiednich starań w tym względzie u prezydenta Hindenburga za pośrednictwem Papena. Hitlerowi towarzyszyło kilku przywódców partyjnych. Po konferencji Hitler wyjechał z Kolonji. Równocześnie w prasie pojawiła się pogłoska, że Strasser po przybyciu do Berlina odbył konferencję z kanclerzem Schleicherem.

Z kół oficjalnych informacji tej nie potwierdzają.

Powrót P. Prezydenta do Warszawy.

WARSZAWA, (Pat). — Dziś w godzinach rannych powrócił z Białowieży do Warszawy Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Audjencja.

WARSZAWA, (Pat). Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na audjencji p. Bogdana Hutten-Czapskiego, prezydenta Związku Polskich Kawalerów Maltańskich.

Sytuacja na rynku pieniężnym

WARSZAWA, (Pat). Ostatnia dekada grudnia przyniosła wzrost zapasu złota o przeszło 0,6 miljonów zł. do sumy 502,2 miljony złotych. Jednocześnie stan pieniędzy i należności zagranicznych, zaliczonych do pokrycia powiększył się o 20,1 miljonów do sumy 48,5 miljonów zł. przy równoczesnem obniżeniu sumy walut, niezaliczonych do pokrycia, o 13,1 miljonów zł. do kwoty 88,2 miljony zł.

Suma wykorzystanych kredytów w związku z ultimem roku uległa znacznemu zwiększeniu, mianowicie o przeszło 66,5 miljonów zł. przyczem portfel wekslowy wzrósł o 47,7 miljonów zł. do 585,5 miljonów zł. zaś pożyczki zastawowe o 18,8 miljonów zł. do sumy 114 miljonów zł. Pozostałe pozycje po stronie aktywnej bilansu wykazują nieznaczne zmiany, z wyjątkiem 2 pozycyj. „polskie monety srebrne i bilon" oraz „inne aktywa". Pierwsza pozycja zmniejszyła się o 6,7 miljonów do 40,7 miljonów, druga zaś o 12,9 miljonów do 197,9 miljonów zł. Natychmiast płatne zobowiązania, na skutek zwiększenia się prywatnych rachunków żyrowych, wzrosły o 21,3 miljony zł. osiągając kwotę 220,5 miljonów zł. Obieg biletów bankowych, wskutek wzrostu portfelu wekslowego i pożyczek zastawowych, powiększył się o 38,7 miljonów zł., osiągając kwotę 1,002,8 miljonów zł.

Wobec znacznego wzrostu ogólnej sumy obiegu biletów bankowych oraz natychmiast płatnych zobowiązań, pokrycie złotem i walutami i lekko się obniżyły mianowicie z 45,56 proc. do 45,02 proc. (5,02 proc. ponad normę statutową), zaś pokrycie samem złotem z 43,11 proc. do 41,5 proc. (11,5 proc. ponad normę statutową). Zmniejszyło się również pokrycie złotem samego tylko obiegu z 58,02 proc. do 50,08 proc. Stopa dyskontowa 6 proc., zastawowa 7 proc.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

WARSZAWA. (Pat) Londyn 29,83 — 29,70. Nowy York kabel 8,925 — 8,905. Paryż 34,89 — 34,80. Szwajcarja 172,00 — 171,57. Włochy 45,75 — 45,53. Berlin w obrotach nieof. 212,35. Europejskie mocniejsze

Czego należy się wstydzić w Litwie?

Znany ze swych bezkompromisowych wystąpień pod adresem Polski, współpracownik „Lietuvas Aidas", p. K. Marius, w numerze 254-ym swego pisma, zwraca się do tych wszystkich obywateli Litwy, którzy jego zdaniem „sami nie wiedzą kim są" i nawołuje by nie czynili oni Litwinom wstydu.

Dobrzy patrjoci Litwini—wieśniacy, pisze p. Marius, pragnąc przyczynić się do usunięcia nienaprawionych jeszcze anomalij, donoszą nam, iż w ich okolicy zamieszkuje dosyć zamożny gospodarz, który „z dawniejszych jeszcze czasów hołduje polskiej orjentacji". Córka owego gospodarza jest nauczycielką szkoły powszechnej i za zarabiane od Państwa pieniądze kształci swego brata w polskiem gimnazjum.

Według zapewnień p. Mariusa, wieśniakom litewskim nie może się w głowie pomieścić, że rząd płaci pieniądze i powierza wychowywanie dzieci nauczycielce, która otrzymywaną od rządu pensję obraca na wychowywanie drugiego człowieka w duchu polskim, a więc przy obecnych stosunkach, dla litewskości wielce nieprzychylnym. Wieśniacy domagają się by władze nie pozwoliły wychowywać dzieci osobom o obcej orjentacji i nie popierały pieniędzmi skarbowemi tego, co jest przeciwko litewskości.

Tak według słów współpracownika „Liet. Aidas'a" przedstawia się sprawa poruszona przez urojonych czy też rzeczywistych wieśniaków.

W dalszym ciągu p. Marius operując sprawą „nieznanej nauczycielki", zapytuje czy można nauczycielce tej powiedzieć: „Jeśli pragnie Pani być wychowawczynią litewskiego młodego pokolenia, w takim razie winna Pani nietylko w słowach lecz także i w czynach dowodzić, iż litewskie ideały narodowe są Pani bliskie i drogie. Pielęgnowanie w swej rodzinie obcego ducha nie da się uzgodnić z litewskiemi ideałami narodowemi. O ile obca dla orjentacja jest dla Pani droższa i nie może się jej Pani szczerze wyrzec, Państwo nie może oddać w Pani ręce wychowywania dzieci"!

Niestety, odpowiada p. Marius, wstyd nam wobec samych siebie i wobec naszych dobrych patrjotów, — jednak powiedzieć tego nie możemy!

Jednak chwalebną tę i zewszechmiar słuszną decyzję p. Marius powziął nie ze względu na zrozumienie równości wszystkich obywateli wobec Państwa i Prawa, — lecz jak sam przyznaje, tylko dlatego, iż wspomniana nauczycielka mogłaby w oczy mu wytknąć, iż nie ona jedna tak postępuje i że w tym wypadku przykład z góry idzie.

Nauczycielka mogłaby zapytać, dlaczego obawiając się powierzyć jej wychowywanie dzieci Litwini nie obawiają się powierzać wychowywania młodzieży akademickiej ludziom będącym zwolennikami gimnazjum polskich, niemieckich czy rosyjskich, którzy również pielęgnują obcego ducha w swych rodzinach i często zajmują odpowiedzialne stanowiska państwowe?

W tem miejscu autor artykułu dochodzi do przekonania, iż nie od skromnej nauczycielki ludowej należy zacząć wypleniania „obcego ducha" z Litwy. Nauczycielkę tę należy dziś jeszcze pozostawić, jego zdaniem, w spokoju, lecz nie oznacza to by również i wielcy panowie oraz odpowiedzialni urzędnicy przymknąwszy oczy mogli oczekiwać spokojnie aż przegrzmi echo tego czy innego podobnego artykułu i wszystko pozostanie po dawnemu. Autor zapowiada, iż o ile panowie ci nie nawrócą się, w takim razie mogą oni doczekać „niedwuznacznego upomnienia" ze strony swych przełożonych oraz narazić na bardziej energiczne objawy oburzenia ze strony społeczeństwa litewskiego. To też dosyć już, kończy p. Marius, czynić wstyd samym sobie i tym wszystkim, którzy nawołują w Litwie do uświadomienia narodowego.

Rozsądna decyzja pozostawienia (choćażby narazie „dziś tylko") w spokoju skromnej nauczycielki ludowej, która za ciężko zarobione lity, być może odbierając od własnych ust, kształci swego brata w duchu, w którym oboje wyrośli, bez względu na pobudki z jakich została przez p. Mariusa powzięta, — zasługuje na całkowite uznanie.

Natomiast zaopatrywać piętnem wstydu i niemal hańby lojalnych obywateli swego Państwa za to tylko, że nie urodzili się oni Litwinami, — jest rażące nawet dla nacjonalisty z obozu „tautininków". *M. B.*

Na Dalekim Wschodzie.

Wojska japońskie zajęły m. Pogranicznaja.

CHARBIN. (Pat.) Oddział, złożony z 3 tysięcy powstańców, poddał się Japończykom, którzy oczyszczają wschodni odcinek kolei wschodnio-chińskiej. Wojska japońske zajęły już miejscowość Pogranicznaja na granicy sowieckiej.

Ofiary wypadków pod Szan-Hai-Kwan.

PEKIN, (Pat). W czasie bombardowania Szan-Hai-Kwan zginęło 3 tysiące cywilnej ludności chińskiej. Około 100 tysięcy nie kombatantów zdąża na południe. W rejonie Szan-Hai-Kwan panuje spokój, lecz sytuacja jest nadal naprężona, gdyż Chińczycy umacniają swe stanowiska w oczekiwaniu na posuwanie się wojsk japońskich. Rokowania pokojowe dotychczas nie zaczęły się.

Czyżby interwencja St. Zjednoczonych?

WASZYNGTON. (Pat.) Szef sekcji wschodniej w Departamencie Stanu odwiedził ambasadora japońskiego. Treść rozmowy jest otoczona tajemnicą, ale do prasy przedostała się wiadomość, że ambasador japoński ma dzisiaj zobaczyć się ze Stimsonem. Amerykański delegat komisji Lytton Mocey odbył konferencję z Hooverem.

Ośrodek myśli samorządowej w Wilnie.

W dniu 4 b. m. o godz. 6-ej wiecz. w lokalu Sekretarjatu BBWR., przy ul. Św. Anny 2—4 odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie Sekcji Samorządowej, powołanej do życia przez Radę Wojewódzką BBWR.

Jak należało się spodziewać, zebranie było bardzo liczne. Wzięło w niem bowiem udział kilku posłów i senatorów z wiceprezesem Rady Wojewódzkiej BBWR. posłem Bronisławem Wędziagolskim na czele: prezydent m. Wilna dr. Wiktor Maleszewski, naczelnik W-łu Samorządowego Urzędu Wojewódzkiego p. Józef Rakowski oraz długi szereg znanych działaczy samorządowych z terenu Wilna i powiatów.

Obrady otworzył prezes sekcji poseł dr. Stefan Brokowski, który podkreślił w swem przemówieniu doniosłość faktu uruchomienia prac Sekcji jako ośrodka myśli somorządowej. W ślad za tem poseł Brokowski zreferował opracowany przez siebie regulamin prac i obrad Sekcji, wysuwając konieczność podziału pracy w podsekcjach samorządu miejskiego i wiejskiego, do których winny wejść najbardziej zainteresowani zagadnieniami pracy somorządowej działacze społeczni. Regulamin przyjęty został przez aklamację, nie wywołując dyskusji.

Ożywienie natomiast wywołał przewodniczący referatem na temat projektu nowej ustawy samorządowej. W dyskusji zabierało głos kilkunastu uczestników zebrania. M. in. przemawiali: wiceprezes Rady Wojewódzkiej poseł Bronisław Wędziagolski, oraz pp. Eljasz Jutkiewicz, Wacław Studnicki, b. starosta Radwański, dr. Hirschberg i Jan Łuczkowski.

Stwierdzić należy, iż poziom dyskusji był bardzo wysoki i wykazała ona duże zrozumienie dla zagadnienia przebudowy ustroju samorządowego. Kilku mówców wyrażało żądanie specjalnego uwzględnienia przez ciało ustawodawcze potrzeb ziem północno wschodnich w przyszłej ustawie.

Na zebraniu tem dokonano wyborów uzupełniających prezydjum i członków przewidzianych podsekcyj.

Z ogólnym aplauzem zebrani przyjęli do wiadomości kandydaturę na wiceprezesa sekcji posła Wędziagolskiego, który mimo nawału obowiązków społecznych wyraził swą zgodę na objęcie tego stanowiska. Spodziewać się należy, że praca Sekcji pójdzie raźno naprzód i rozszerzy zakres zainteresowania zagadnieniami samorządowemi wśród wszystkich warstw społeczeństwa Wileńszczyzny. Godzi się wspomnieć o cennym projekcie b. strosty Radwańskiego, ogłoszenia ankiety wśród wybitnych i zasłużonych działaczy samorządowych na prowincji na temat najbardziej palących bolączek samorządowych. Sprawę tę powierzono podsekcji wiejskiej.

Wynalazek japoński z dziedziny lotnictwa.



Japoński konstruktor samolotowy Okahara skonstruował nowy typ samolotu oparty na budowie ciała ptaka, a zwłaszcza skrzydeł. Aparat ten ma mieć zapewnioną stabilizację w powietrzu dzięki specjalnemu aparatowi, który przy każdej zmianie kierunku i naporu wiatru zaczyna automatycznie działać, utrzymując aparat w równowadze i zapobiegając spadkowi. Na zdjęciu naszem widzimy skonstruowany przez Okaharę aparat.

Dalsze rewelacje o pożarze „Atlantique".

Raport kapitana okrętu.

PARYŻ. (Pat.) W/g raportu kapitana okrętu „Atlantique", pożar wybuchł o godzinie 3.30 rano w jednej z kabin pasażerskich pierwszej klasy. Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej, ogień rozszerzył się z tak wielką gwałtownością, że wkrótce po wybuchu pożaru cały przedział stanął w płomieniach. Skuteczniejszy ratunek uniemożliwiały kłęby gryzącego dymu. Stacja radjowa „Atlantique" zdołała nadać tylko jeden sygnał o pomoc, pochwycony przez stację odbiorczą pod Havre i stację okrętu „Ruhr", który pierwszy przybył na ratunek. Następnych wezwań o ratunek stacja nadać nie mogła, ponieważ radjotelegrafiści zmuszeni byli przez gryzący dym do ucieczki z kabiny radjowej.

Nad ranem kapitan, przekonawszy się, że statku się nie da uratować, wydał załodze rozkaz opuszczenia statku. Jedna z łodzi ratunkowych, nadwątlona przez ogień, pod obciążeniem marynarzy załamała się. Kilkunastu marynarzy zginęło w morzu. Inni popalili się żywcem na pokładzie. Ogółem w katastrofie zginęło 30 osób załogi. Pasażerów, jak wiadomo, na pokładzie nie było. Kapitan „Atlantique" Schoofs, wraz z 8 marynarzami, wskoczył w morze ostatni. Zostali oni wyratowani przez holenderski statek „Achilles".

PARYŻ, (Pat). — „Atlantique" zaasekurowany był w kilku angielskich towarzystwach ubezpieczeniowych na sumę przeszło miljona f. szt.

Atlantique — Georges Philippar.

PARYŻ. (Pat.) Katastrofa „Atlantique" wywołała wielkie wrażenie i jest żywo omawiana przez całą prasę, która bardzo szczegółowo podaje przebieg i okoliczności wypadku, zachowując jednakże dużą rezerwę wobec hipotez, dotyczących przyczyny katastrofy. Wszystkie dzienniki podkreślają, że konieczne są jak najdokładniejsze dochodzenia, które obiecało przeprowadzić ministerstwo marynarki handlowej. Przypominając niedawną katastrofę parowca „Georges Philippar", niektóre pisma odrzucają stanowczo hipotezę, jakoby przyczyną katastrofy mógł być zwykły wypadek, uważając, iż o wiele prawdopodobniejszem jest, że katastrofa spowodowana została przez złą wolę lub zamach.

Niemcy nie zapłacą.

NEW-YORK, (Pat). „Herald Tribune" z Waszyngtonu donosi, iż Niemcy zawiadomiły rząd Stanów Zjednoczonych, iż będą zmuszone odroczyć pewne wypłaty z tytułu długów, których termin upływa 31 marca. Suma, jaką w tym terminie powinny Niemcy wypłacić Stanom Zjednoczonym, sięga 33 miljonów mk. Dług ten powstał w związku z kosztem utrzymania armji okupacyjnej.

Propagandowe znaczki pocztowe.

BERLIN, (Pat). Izba Przemysłowo-Handlowa we Frankfurcie nad Odrą zwróciła się do ministerstwa poczty Rzeszy z wnioskiem wydania specjalnych znaczków pocztowych z mapą uwidaczniającą obecne granice wschodnie Niemiec oraz obszary, odłączone od Rzeszy na podstawie traktatów pokojowych. Izba podkreśla doniosłe znaczenie propagandowe tego rodzaju znaczków na rzecz rewizji granic wschodnich Rzeszy.

Dalsze echa sylwestrowego wystąpienia radja brytyjskiego.

LONDYN, (Pat). — Według informacyj „Daily Mail", zarówno w polskiej, jak i włoskiej oraz francuskiej ambasadach panuje oburzenie z powodu programu sylwestrowego radja brytyjskiego. Radjo, zdaniem dziennika, wytworzyło bardzo kłopotliwą dla rządu sytuację. Po uzyskaniu wyjaśnień radja sprawa będzie przedłożona gabinetowi brytyjskiemu, który — jak twierdzi „Daily Mail" — zdecyduje, jakie kroki przedsięwziąć, aby uchronić się na przyszłość przed podobnemi metodami radja. — Foreign Office pragnęłoby pewnych gwarancyj co do przyszłych wycieczek radja brytyjskiego w dziewzinie zagranicznej polityki. „Daily Moil" zapowiada również, że incydent ten będzie przedmiotem interpelacji parlamentarnej.

PARYŻ, (Pat). — Havas donosi z Londynu, iż w kołach dobrze poinformowanych uważają, iż incydent angielsko-polski, wywołany audycją radjową z dnia 31 grudnia, jest godny pożałowania oraz że zastosowane będą wszelkie środki dla zapobieżenia na przyszłość podobnym nieporozumieniom.

SLIZGAWKA.

Namawia się ludzi na sporty, reklamuje. Robi projekty, a tu mrozu prawie niema i sporty uciekły po wodzie bez lodu i śniegu.

Trochę jednak się łyżwuje. Ale.. Kosztowna to zabawka. Pisaliśmy już o tem raz, ale znowu powtarzamy, bo dłużej stan tak trwać nie może. W Bernardyńskim ogrodzie „cennik" ślizgawkowy wygląda jak następuje: bilet dorosły 45 gr. szatnia 20, dzieci po 30 gr. szatnia 10 — dwóch płaszczy na jedno wieszadło nie chcą powiesić. Matki które chcą pomagać dzieciom w pierwszych krokach na lodzie muszą płacić 30 gr. W rezultacie 10-dniowy bilet dziecka kosztuje 4 zł., a miesiąc ślizgawki 12 zł., a jeśli kto ma dwoje lub troje w wieku sportowym? Bagatela! 24 zł. — lub 36 miesięcznie. Czy dużo osób może sobie na to pozwalać? Ze zmartwieniem odmawiają swoim pociechom tej przyjemności matki, które są o tyle nieostrożne że... mają za dużo dzieci i chcą iść „w myśl poczynań propagandy kultury fizycznej".

Jeśli się reklamuje sporty i przedłuża wbrew zdaniu wielu rodziców i pedagogów wakacje — to już trzeba i sporty ułatwić.

R.

Notatki ze świata.

— **„DZIEŃ POLSKI"** — Warszawski organ konserwatywno—katolicki przestaje wychodzić jako pismo samodzielne. Naskutek fuzji z krakowskim „Czasem" ten ostatni będzie się ukazywał w Warszawie p. n. „Dzień Polski".

— **CO TO JEST WŁASNOŚĆ PRYWATNA** poucza endeków z „A. B. C." i „Kurjera Warszawskiego" inż. Szczęsny Miklaszewski, a czyni to w sposób dowcipny. Chodzi o artykuł inż. Miklaszewskiego o Izbach Rolniczych w Polsce, przedrukowany przez te dwa pisma bez podania autora i... oddania honorarjum. Ale autor „znalazł się": — Wysyła tenże artykuł do „Kurjera Porannego" z propozycją wykorzystania i z prośbą o przekazanie honorarjum na jakiś cel społeczny. Czyni to w liście do redakcji, co więcej, wyraża nadzieję, że obrońcy prywatnej własności zapłacą jednakże za samowolnie przywłaszczoną pracę, a to w ten sposób, że honorarja przekażą na ten sam cel...

„Kurj. Por." artykuł wydrukował i zawiadamia, że wynagrodzenie przekazuje na wdowy i sieroty po poległych legjonistach. — Warszawiacy czekają jak wybrną z tego pisma endeckie.

— **ALIBI ZWYCIĘŻYŁO DAKTYLOSKOPJĘ** w sądzie Apelacyjnym w Warszawie. — Oto Lejzor Flokszrumf oskarżony na podstawie odcisków daktyloskopijnych o włamanie i kradzież 100,000 zł. gotówką z mieszkania pewnego bankiera z ul. Mokotowskiej wykazał murowane alibi: krytycznej nocy pił, bił i został aresztowany w Otwocku. Nic nie pomogły wobec takiego argumentu apelacje prokuratora od sądu okręgowego do instancji wyższej. Flokszrumf miał swój triumf. Został uniewinniony, choć ślady palców na kasie i pałków Lejzora pasują „jak ulał".

— **SZKOŁA ZŁODZIEJSKA W WARSZAWIE** wysłała 6 uczni na „ćwiczenia praktyczne". Wpadli oni do sklepu, porwali worki z kaszą i zemknęli. Cóż jednak z tego, kasza sypała się po drodze i zostawiła [illegible] z których policja zrobiła użytek sobie [illegible] ciwy: „Sypnęła" niepojętnych uczniów, [illegible] ki którym zlikwidowano szkołę.

— **„SWOJE GANICIE, CUDZEGO NIE ZNACIE!"** pomyślałem na wieść o takiej historji: oto „in flagranti" — przy pracy, przyłapano bandę włamywaczy, składającą się samych akademików — bez wyjątku. Tak już nie szkoła — a uniwersytet złodziejski, a też się sypnęli. Policja ukrywa jednak nazwiska ujętych, bo... są to również nazwiska wysoko postawionych... ojców.

Gdzie to tak?.. — Nie wiecie jeszcze?... No, w Rumunji, o niedomyślni...

— **CO JEST Z PANIĄ LUPESCU?!** Pisma podały, że tuż przed Świętami została ona zastrzelona przez jednego z grupy wyższych oficerów, gdy w sposób nietaktowny próbowała wystąpić oficjalnie obok swego koronowanego przyjaciela, Karola rumuńskiego. Tymczasem poselstwo rumuńskie w Warszawie zaprzecza wieści o śmierci. Więc co? — Tylko ranna, czy jak?

— **ZAKONNICY Z GÓRY ŚW. BERNARDA** udają się do Tybetu. Jak narazie powstaje w Tybecie filja klasztoru alpejskiego, tak zasłużonego w ratownictwie zbłąkanych wśród śnieżnych szczytów. Jednakże warunki alpejskie stają się zbyt „cywilizowane" i klasztor traci coraz bardziej racje bytu. Prawdopodobna jest całkowita jego emigracja do Azji.

— **„POZNAJ, KTO MÓWI!"** — taki konkurs radjowy na odgadywanie z brzmienia głosu charakteru i zawodu przemawiającego urządziło radjo kopenhaskie. Najlepiej rozpoznano pewnego oficera pilota, którego określano jako nawykłego do rozkazywania i szybkiej decyzji. Przypomina to nasz konkurs „Zgadnij kto śpiewa?" Trudny to był konkurs — jak zgadnąć jeśli cienko śpiewa? Wszyscy dziś śpiewają cienko. inl.

Na szczycie Jungfrau zapłonie 15 miljardów świec.

Będzie to latarnia sygnalizacyjna do komunikacji z Marsem.

Problem, czy na Marsie znajdują się istoty żyjące i czy można z niemi komunikować się z naszej planety, nie przestaje pasjonować ludzkości. Od szeregu lat astronomowie studjują słynne zygzaki na Marsie i skłonni są uważać je za kanały wodne, zbudowane ręką istot żywych. Oddawna również zastanawiano się nad możliwością nawiązania kontaktu z Marsjanami. W pierwszym rzędzie pomyślano o sygnałach świetlnych, lecz dotychczasowe próby nie dały rezultatów. Robione były zresztą na zbyt małą skalę.

W chwili obecnej istnieje w Anglji grupa ludzi, która postanowiła uczynić nowy wysiłek w tym kierunku. Rzecz pomyślana jest całkiem serjo. Jakkolwiek ludzie ci wolą narazie zachować incognito, nie wahają się finansować tego przedsięwzięcia. Firma Chances Comp. w Birmingham, wyspecjalizowana w konstrukcji aparatów optycznych, buduje obecnie na ich zamówienie olbrzymią latarnię, która stanąć ma na szczycie Jungfrau w Szwajcarji i stąd wysyłać sygnały świetlne potężnej mocy na Mars.

Latarnia, o której mowa, przewyższa wszystko, co dotychczas było zrobione na tem polu. Będzie to kombinacja trzech soczewek, typu używanego w najpotężniejszych latarniach morskich, lecz rozmiarów znacznie większych. Każda soczewka da pewną ilość światła, jednakże w pewnej odległości nad ziemią znajdzie się ich wspólne ognisko, skąd wytryśnie w kierunku Marsa snop światła o niebywałej sile 15 miljardów świec.

Jeżeli do przeprowadzenia tych sensacyjnych prób skomunikowania się z Marsjanami wybrano szczyt Jungfrau, to przedewszystkiem z dwóch względów: najpierw okliczne elektrownie są w stanie dostarczyć odpowiedniej ilości prądu, a następnie na tym szczycie alpejskim znajduje się dobrze wyposażone obserwatorjum astronomiczne, — skąd będzie można sprawdzić, jaki efekt wywołują sygnały świetlne.

Inicjatorzy przedsięwzięcia uważają, że ich „reflektor międzyplanetarny", najpotężniejszy jaki kiedykolwiek istniał na świecie, z łatwością pokona odległość 54 miljonów kilometrów, dzielącą naszą plantę od Marsa. Olbrzymi aparat do transmisji sygnałów alfabetu Morsa jest już też w budowie i jak tylko zebrane zostaną potrzebne fundusze przystąpi się do budowy odpowiedniej instalacji na Jungfrau. Koszty jej są oczywiście bardzo wysokie i w chwili obecnej brak jeszcze inicjatorom przeszło 10.000 funtów szterlingów.

REWELACJE ZE ZRODEŁ SPIRYTYSTYCZNYCH.

Podobno nie bez wpływu na podjęcie budowy tej gigantycznej latarni były rewelacje o życiu na Marsie, osiągnięte w pewnem kółku spirytystów angielskich. Posługują się oni jako medjum pewną niezwykle uduchowioną kobietą, której objawić się miał duch z Marsa, występujący pod nazwą „Exal — Exis" i mianujący się „Panem czternastu prowincyj Marsa".

Otóż ów duch z Marsa twierdzi, że Rhea, jak nazywają Marsjanie naszą Ziemię, zdawien dawna była przedmiotem największego zaciekawienia. W zamierzchłych czasach podobno mieszkańcy Marsa porozumiewali się często z Ziemianami, lecz później naokoło naszego globu utworzył się lodowaty pas atmosferyczny, na którego symptomy natknąć się miał prof. Piccard w czasie drugiego swego wzlotu w stratosferę. Stosunki między obiema planetami były do tego stopnia rozwinięte, że Exal Exis zapewnia, iż ludzie nauczyli się od Marsjan magnetyzowania kamieni. Proceder ten jest w użyciu na Marsie dla podnoszenia najcięższych nawet skał.

O życiu na Marsie tajemnicze medjum podaje następujące informacje: — Mars jest kształtu gruszki, przyczem węższy koniec pokryty jest lodami i wskutek tego niezamieszkały. Podstawa natomiast wystawiona jest na słońce. Dzień trwa 18 godzin, a noce również są bardzo jasne dzięki światłu kilku gwiazd, podobnych do księżyca.

Zamieszkały przez Marsjan pas pokrywają góry, obfitujące w kratery, z których wydobywają się gazy trujące. Deszcze zdarzają się bardzo rzadko, a owe zygzakowate linje, wydające się nam kanałami wodnemi, są w rzeczywistości wodociągami zasilanemi przez źródła. Morza i jeziora na Marsie są niewielkie i silnie namagnetyzowane. Klimat ma charakter tropikalny. roślinność niezbyt bogata, a ludność jest dość rzadka. Znajdują się na Marsie niektóre gatunki zwierząt domowych, przypominające koty, barany, konie i krowy. Bardzo często wybuchają na Marsie niezwykle gwałtowne burze z silnemi wyładowaniami elektrycznemi, wskutek czego Marsjanie żyją w jaskiniach, wydrążonych w zboczach gór.

„Exal Exis" twierdzi ponadto, że do prób skomunikowania się z Marsem najlepiej nadaje się biegun północny naszego globu.

HIPOTEZY UCZONYCH.

Cokolwiek mogą powiedzieć o Marsie spirytyści, faktem jest, że uczeni nie przeczą możliwości istnienia życia względem opiera i swoje hipotezy pod tym względem opierają na obserwacjach astronomicznych. Niezbędna do życia woda powinna się znajdować na Marsie, gdyż niejednokrotnie stwierdzono że szczyty gór Marsa, które w zimie wydają się białe, przybierają ciemny kolor na wiosnę, coby wskazywało na topnienie śniegów. Ponieważ także skład chemiczny atmosfery Marsa wydaje się podobny do naszego, liczni są uczeni, którzy nie wykluczają, że tam znajdują się istoty żyjące. To też próba skomunikowania się z niemi z Jungfrau wzbudzi z pewnością olbrzymie zainteresowanie. (L. n.).

Strajk w Państw. Zakładach Tele- i Radjotechn.

WARSZAWA, (Pat). W dniu 5 b. m. w Państwowych Zakładach Tele i Radjotechnicznych wybuchł strajk pracowników, zainicjowany i prowadzony przez robotników, znajdujących się pod wpływami komunizującej lewicy PPS, CWK. i partji komunistycznej. Strajk nosi charakter strajku włoskiego. Robotnicy, zebrani w halach fabrycznych, od 3 dni nie opuszczają lokalu fabryki, powstrzymując się jednocześnie od pracy.

Wysuniętym przez robotników powodem strajku jest zastosowanie przez dyrekcję Zakładów ustawowo przewidzianego ustalenia opłat urlopowych, w zależności od ilości dni zatrudnienia. Zarządzenie to opiera się na przeprowadzonem w Zakładach zmniejszeniu ilości dni pracy w tygodniu, przyczem dyrekcja powodowała się li tylko względem na niezmniejszenie bezrobocia, gdyż praca, wykonywana obecnie przez 900 osób, może być najzupełniej wykonana przez 400 osób. W takiem świetle strajk ma charakter niczem nieumotywowanej demagogji i wywołany został przez przywódców, prących za wszelką cenę do porzucenia pracy. Ilustrując stosunki samych robotników do strajku jest wynik tajnego głosowania w dniu 3 stycznia: za strajkiem wypowiedziało się jedynie 381 robotników, przy 320 przeciwnych i około 200 wstrzymujących się od głosowania.

Wobec nieopuszczania lokalu przez robotników i kategorycznej odmowy z ich strony przystąpienia do pracy, w dniu 4 b. m. dyrekcja wezwała do przystąpienia o godzinie 13 w dniu dzisiejszym do pracy, zastrzegając, że kto w tym terminie pracy nie podejmie, będzie miał z własnej winy rozwiązany stosunek najmu. Ponieważ ogłoszenie to nie odniosło pozytywnego skutku, o godzinie 13-ej w dniu dzisiejszym władze bezpieczeństwa przystąpiły do opróżnienia lokalu fabrycznego, z uwagi na to, że robotnicy przestali być pracownikami Zakładów.

Jak dotychczas zdołano stwierdzić, cała ta akcja była wywołana i prowadzona bez wiedzy i sankcji zainteresowanych władz związków zawodowych.

—o—

Zgon b. prezydenta Coolidge.

NOWY YORK, (Pat). Były prezydent Stanów Zjednoczonych Kalwin Coolidge zmarł dzisiaj. Prezydent Coolidge był chory od kilku tygodni. Śmierć nastąpiła niespodzianie, prawdopodobnie skutkiem ataku sercowego. Coolidge zmarł w swojej posiadłości w stanie Massachussets.

OD REDAKCJI.

Już w najbliższych dniach rozpoczniemy druk niezwykle ciekawych wrażeń znanego podróżnika polskiego.

towarzysza Marszałka Piłsudskiego na Maderze i w Egipcie, kapitana Mieczysława B. Lepeckiego

z podróży jego po mało znanych terenach Południowej Ameryki

p. t. „Na końcu świata".

Żywe, barwne opisy kpt. Lepeckiego przykuwają uwagę czytelnika i dają moc emocjonujących wrażeń.

Przekona się zresztą o tem każdy, kto je czytać będzie.

PIJĄ, ALE SWOJĄ.

„Dlaczego Pan likwiduje swoją hurtownię spirytusu" pytałam oficera rezerwy, który do niedawna dawał spore dochody Monopolowi ze swej okolicy.

„Dla tej prostej przyczyny, że cały powiat, a inne również, zapijają się fabrykatem własnego wyrobu, bardzo popularną „samogonką", używaną nietylko prywatnie, na zabawach obok kupnej, ale sprzedawanej niemal publicznie, na każde zapotrzebowanie w każdej niemal wiosce, w ilości żądanej. Chłopi rozumują logicznie: jeśli zboże jest tak tanie, poczóż mają kupować drogą wódkę? Przytem oświata daje dobre wyniki: uczy chemji, ślusarstwa, aparaty obecnych tajnych gorzelni, w porównaniu z pierwotnemi urządzeniami dawniejszemi, to amerykański luksus, udoskonaliły się, wytwórcy nauczyli się dystylować, oczyszczać, i wcale niezłą wyrabiają wódeczkę".

„Ależ za to pacą duże kary, mają rewizje, protokóły, przykrości".

„Korzyści są większe. Zyski też, mimo że pędzona w domu wódka kosztuje o połowę mniej niż monopolowa. Jakże wbec tego powstrzymać ludzi od kupna? W każdej niemal wiosce znajdują się, jeśli nie fabryczka, to specjaliści, umiejący na poczekaniu, na żądanie zainstalować tajny browarczyk, do którego aparaty kupić można na kiermaszu, ukrywając się przed okiem policjanta z wozu gospodarza. W 1931 roku, wykryto, jedynie w Wileńszczyźnie 1232 tajnych gorzelni, a w ubiegłym przez pierwsze półrocze 2273 czyli o 1041 więcej niż zaprzeszłego roku. Żadne obietnice nagród za wykrycie gorzelni, za donosicielstwo i naprowadzenie na miejsce przestępstwa, nie pomogą, bowiem chłopi są pod tym względem solidarni. Jakże mają wydawać ludzi, których uważają za swych dobrodziejów dostarczających wódki tanio bez ograniczenia ilości, i wogóle „po domowemu". I u nas na małą skalę rosną gangsterzy i amerykańscy królowie spirytusowi. Bo taki jegomość dobrze zorganizowawszy swój proceder, bierze zboże na wyrób wódeczki i oddaje gospodarzowi jego produkt rolny zamieniony w „czystą", dość mętną czasami, ale faktycznie smaczną. Tak przynajmniej mówią na wsi. Przytem wolą pomagać jedni drugim, niż wzbogacać Monopol. Ot zarobi każdy biedny człowiek i ten co zboże na wódkę sprzedaje, i ten co tajny browarczyk trzyma i samohonkę pędzi".

Pijaństwo się wzmaga, bo teraz doprawdy każdy ma wódkę pod ręką i to bardzo tanią, więc się zapija. Bo i co mają robić w długie zimowe wieczory? Co ma począć człowiek o małych potrzebach kulturalnych, któremu ciężar podatków, brak zajęcia, bo to ani przy lesie, ani w jakich fabrykach, odbiera resztę inicjatywy i chęci do życia. Krótki dzień i długie wieczory, bezczynnie spędzone w ciemnej chacie, bo na naftę też niema pieniędzy, życie tak ciężkie i beznadziejne, więc jedyna pociecha, stara chłopska przyjaciółka: wódka, którą według Bajarza djabeł z chłopkiem Roztropkiem wynalazł i oddawna zatruwa chłopski, niedokarmiony organizm.

Dawniej zakładali u nas, przeważnie księża, Towarzystwa Wstrzemięźliwości, teraz o tem na wsi nie słychać. Zresztą, słusznie odpowiedział ktoś na jednym egzaminie instruktorów oświatowych i społecznych, zorganizowanych w mieście X. Pytano młodych absolwentów z jaką wadą, właściwością w życiu wiejskiem będą się starali najbardziej walczyć? Jaką uważają za najszkodliwszą? Jeden za drugim powtarzali, że ich obowiązkiem będzie walczyć z ciemnotą, zacofaniem i szerzyć oświatę, ale od czego zaczną? Od teatrów amatorskich, odczytów i t. p. Wreszcie jeden z bystrzejszych, pytany wprost, czy nie myśli walczyć z pijaństwem, źródłem tylu nieszczęść na wsi, rujnującem zdrowia, powodującem zbrodnie, morderstwa, bijatyki na weselach i t. p. odpawiedział żwawo: „O tego napewno robić nie będę, jakiem prawem? Żeby do aresztu wsadzili za antipaństwową robotę! Toż wódkę rząd robi i chce żebyśmy pili. To jak ja będę przeciw rządowi agitował? Toż nie wolno. A i do żadnej kompanji nie przyjmą kiedy nie pijesz".

Trudno było odmówić logiki takiemu rozumowaniu, bo i cóż pomogą jakieś stowarzyszenia antialkoholiczne jeśli warunki otaczające konsumenta są tego rodzaju, że wszystko i wszyscy pchają mu trunek zapomnienia w gardło? Nie trzeba zapominać, że zdarzały się takie wypadki, w gm. rudziańskiej, jeśli się nie mylę, że włościanie składali podanie o zniesienie w jakieś miejscowości monopolowego sklepu i to zostało im odmówione. Nikt nie stawia przeszkód w szerzeniu haseł abstynencji od alkoholu, ale jakże słabe, nikłe i anemiczne są te wyczyny, kolportaż broszureczek, pokazy wątrób i płuc, zwyrodniałych u alkoholików, patetyczne przemówienia, wobec pokusy wszystko co weselającej wóduni, wtykanej wszędzie w ręce konsumenta, napraszającej się małemi, taniemi flaszeczkami do kupna. A jak teraz, po sąsiedzku, zwyczliwie fabrykowanej za jeszcze tańszą cenę, na kredyt, za zboże i t. p. udogodnienia.

Przytem co ma czynić wieśniak, pogrążony w czarnej nocy zimowych krótkich dni i jeszcze ciemniejszej nocy bezrobocia, nudy, trwogi o los każdej „żywioły", niepewnej swej stajenki, gdyż sekwestrator i komornicy krążą jak szatany, czyhając, kogoby pożarli.

Trudno pisać o tem co się słyszy o wyczynach tych funkcjonarjuszy władzy. Mają, rozumie się że mają prawo za sobą, spełniają ciężki obowiązek, dla wyżywienia własnej rodziny, pozbawiają inne rodziny kawałka chleba.. Czy jest z tego wyjście? Czy jest sposób ratowania rolnika naszej ziemi małego i wielkiego, który ginie, któremu ziemia usuwa się literalnie z pod nóg, który już na liczne nakazy płatnicze o podatkach (zwłaszcza dochodowym i kryzysowym), patrzy z apatyczną ironją, podziwiając ochotę wystawców tych nakazów pracowania w dziedzinie utopji, w atmosferze księżycowej, bo gdyby zstąpili na ziemię, ujrzeliby rzeczywistość i niemożliwość spełnienia tych obowiązków płatniczych. Nie od dziś wołają nasze pisma na alarm polityczny i ekonomiczny, z powodu niszczenia żywiołu rdzennie polskiego w osobach zamożniejszego ziemiaństwa na naszych ziemiach, a również i włościan, z których przy takiem stawie rzeczy i często bezwzględnem pobieraniu podatków, tworzy się bardzo podatny grunt do wszelkiej agitacji przeciwpaństwowej, antipolskiej i wzbudza się w nich nieposkromiony żal za carskiemi, hojnemi, bogatemi czasami.

Nie wzruszy włościanina istnienie za jego krwawy pot wybudowana, reprezentacyjna szkoła, do której muszą pod karą, chodzić jego głodne, bose i źle odziane dzieci, ani piękne mosty i drogi, pobłogosławione przy uroczystem poświęceniu, bo on temi drogami nie ma co i nie ma po co wozić na rynek, gdzie niżej kosztu sprzedaje się plon ziemi. Ani linja kolei, którą niema za co jeździć, ani wyższe uczelnie, z których musi odbierać synów, bo nie ma na ich naukę, np. gimnazjum w Dziśnie wykazuje w roku szkolnym 1932/33 zmniejszoną liczbę uczniów — ani jeszcze inne zdobycze postępu cywilizacji, od których odsuwa go stan ekonomiczny sfery rolniczej. Nie ma nawet tej pociechy i nadziei, że go wyzwoli z trudem wykształcony zawodowo syn. Bo jakież dziś dla kończącego nauki młodzieńca widzimy perspektywy podniesienia zamożności rodziny? Wiemy że żadne.

Więc co czynić, jakiej szukać ma pociechy człowiek prosty, asceta nie z powołania, ale z musu? Sięga po flaszkę samogonki i... na krótkie chwile „wiasielejet"...

Hel. Rom.

Tragiczny wypadek i zgon prof. U.S.B. Juljusza Kłosa.

Pełni żalu dzielimy się z naszymi czytelnikami tą żałobną wieścią, która wczoraj rano obiegła całe Wilno. Uniwersytet i miasto nasze dotknęła nader bolesna strata przez śmierć tak zasłużonego dla Wilna i jego pamiatek, badacza ich i nieraz odkrywcy. Śmierć ta spotkała ś. p. prof. Kłosa, w całem tych słów znaczeniu — na posterunku. Niemal dosłownie do samej chwili swego zgonu, pracował forsownie i od dłuższego czasu nad dziełem o Wilnie, poświęcając mu ostatnio całe dni, a często nawet i noce, co bardzo przyczyniło się do pogorszenia stanu zdrowia ś. p. profesora.

Właśnie z takiej całonocnej pracy, w swoim gabinecie naukowym w gmachu Wydz. Szt. P.. przy ul. św. Anny 4, powracał do domu, bliski już ukończenia wspomnianego dzieła, przepisywanego przeczeń na maszynie. Jak zeznaje woźny, który, obudzony wesołem szczekaniem czarnego kudłatego „Zuzu", z którym zmarły się nie rozstawał, — wyszedł zamknąć za ś.p. profesorem Kłosem. drzwi — było wtedy punktualnie 5-a. Niedługo potem służąca zmarłego, (mieszkał przy ul. Gdańskiej Nr. 6), wywołana skomleniem psa przy drzwiach, wyszła na schody ze światłem i na pierwszej od dołu kondygnacji, czyli t. zw. półpiętrzu znalazła laskę i kapelusz swego pana, zaś na dole u stóp schodów, jego samego — bez życia. Jak wskazują na to wszelkie oznaki — musiał, na wspomnianem półpiętrzu, dostać jednego z tych ataków sercowych, które Go ostatnio bardzo nękały i przechyliwszy się w tył przez bardzo niebezpiecznie niską na tych schodach balustradę, spadł na kamienną posadzkę, rozbijając sobie czaszkę.

Katastrofa ta bardzo bolesnem echem odbiła się wśród szerokiego koła znajomych i przyjaciół zmarłego. Poza tymi wszystkimi, którzy mogli należycie ocenić wartości jego umysłu i wiedzy, są liczni, którzy lubili Go bardzo, dla Jego wartości innej natury. Dobry, miły, uczynny z łatwością sobie zjednywał przyjaciół dokoła. Żal więc jest po Nim ogólny, tem większy, że mógł, mimo swych niedomagań na zdrowiu, jeszcze długo być pożyteczny Wilnu, na swoich stanowiskach, mając dziś zaledwie około 50-u lat, w dalszym ciągu ceniony, lubiany przez tych, którzy Go, jak wspomnieliśmy, ocenić umieli.

Ś. p. prof. Juljusz Kłos.

Tragiczny wypadek przeciął wczoraj nagle pasmo życia jednego z bardzo wybitnych działaczy polskich na polu sztuki i nauki, ś. p. Juljusza Kłosa. Zdaje się że dopiero teraz, stanie się dla wielu w pełni jasnem, jak wielką stratę przez ten zgon ponosi Wilno a z niem Polska. Wiedziano powszechnie o poszczególnych Jego pracach, jak ostatnio n. p. o wygotowanym przez Zmarłego i zatwierdzonym przez powołane czynniki projekcie mauzoleum królewskiego dla katedry wileńskiej, o Jego rozległych, uprzednich, badaniach architektonicznych nad przyczynami zagrożenia bazyliki, o Jego wykładach, przewodniku po Wilnie i t. p. Lecz bodaj tylko ci, co bliżej stali, zdawali sobie sprawę ze wszystkich zalet osobistych Zmarłego i z zasług wielostronnych, jakie położył przez stosunkowo krótki żywot. Wrócimy jeszcze do nich. Tragiczny dzień, w którym te słowa idą do druku, nie pozwala przedstawić natychmiast całość plonu, za który należało Mu się już za życia o wiele więcej uznania, niż to, jakie Go spotkało.

Urodzony w Warszawie w 1881 r., ś. p. J. Kłos uzyskał dyplom architekta na politechnice wiedeńskiej w r. 1908. Oddał się następnie, w Warszawie stworzeniu znacznej liczby projektów budowli kościelnych i pałacowych, z których niejedną zrealizowano. Zachowane na szczęście rysunki świadczą o wysokim zmyśle piękna i odrębności polskiej połączonym z duchem wytwórczości i głęboką kulturą. Projekty wykonane i niewykonane, wobec tych zalet winny być opublikowane; przynoszą zaszczyt generacji, do której należał. Zamiłowania pedagogiczne i naukowe, pchnęły Go wkrótce na inne tory tak. że do własnej twórczości artystycznej powracał następnie tylko w pewnych odstępach czasu.

Od r. 1912 wykładał na kursach dla techników budowlanych a od r. 1916 do 1920 na wydziale architektury politechniki warszawskiej. Równocześnie poświęcał się głębokim studjom nad historją architektury polskiej a zwłaszcza dawnego polskiego budownictwa, którego stał się szorzędnym wyjątkowym znawcą. Świadczy o tem opublikowana na szczęście rozprawa. Czynny również w opiece nad zabytkami stał się jednym z głównych twórców dużego a znakom tego wydawnictwa do historji pol. budownictwa p. t. „Wieś i miasteczko" i w. i.

W r. 1920 wstępuje jako ochotnik do wojsk polskich. Za staraniem prof Ruszczyca, organizującego Wydział Sztuk Pięknych zostaje powołany do Wilna i mianowany przez Ministerstwo profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Wileńskiego.

Rozległość Jego pracy wileńskiej zasługuje na szczegółowsze uwagi. Powiedzmy jednak odrazu, że była wyjątkowo płodną. Od pierwszych lat pobytu w Wilnie współdziałał w najróżnorodniejszy sposób w dziedzinie sztuki architektonicznej po całej Ziemi Wileńskiej: w konserwacji zagrożonych ważnych zabytków, w ich inwentaryzacji, w ratowaniu pamięci ginących przez fotografowanie ich, w czasie licznych i męczących podróży do miejscowości mniej dostępnych, przez udział w publikacjach o Wileńszczyźnie a szczególniej przez własnego pióra obszerny „Przewodnik po Wilnie" wydany dwukrotnie przez Księgarnię Zawadzkiego a oceniony bardz ododatnio przez wybitne pióra poza Wilnem, w czasopismach polskich.

Wykłady swoje przygotowywał nader sumiennie i na szczęście na piśmie, jak świadczą pozostałe bruljony i własnoręczne czystopisy. Wykładał zaś wiele: historję architektury średniowiecznej i nowszej zagranicznej i polskiej, zasady kształtowania i perspektywę.

Piszący te słowa po przybyciu do Wilna, uderzony słowami uznania o tych wykładach ze strony uczniów, przez dłuższy czas chodził na nie stale i pragnie tu dać świadectwo prawdzie. Były to kursy opracowane znakomicie, równocześnie z głębokiem znawstwem, twórczem rozumieniem istoty sztuki i równocześnie z wielkiem uzdolnieniem stylistycznem i pedagogicznem. Prowadził te kursa do ostatniego trymestru, do ubiegłego grudnia włącznie.

Równoczesna praca zawodowa architekta czynnego i koło budowli uniwersyteckich i niektórych kościołów wileńskich a wkońcu przy rozlicznych a ciężkich kłopotach, wszystko to razem musiało podkopać zdrowie. Skarżył się ostatnio niemało na chorobę serca mimo to dniami i nocami z wytężeniem prowadził studja potrzebne do nowej monografji Wilna, którą na zamówienie jednego z nakładców śpiesznie wobec żądań chciał wykończyć. Tragicznej nocy ślęczał znów zbyt długo, jak świadczy służba uniwersytecka gmachu przy ul. św. Anny 4, gdzie dla ciszy lubiał nocami pracować. Stamtąd wracał do domu. Wstąpił na schody. Serce nadwyrężone zawiodło, poręcz nie powstrzymała. Padł zaledwie z niecałego piętra, ale na czaszkę. Zginął w dziesięć godzin po ostatniej rozmowie z najbliższymi, w której, żegnając się u bramy gmachu, gdzie szedł pracować, wyrażał radość, że niedługo rękopis o Wilnie będzie gotowy.

Patrjota, człowiek o wysokim polocie, gorący a głęboko zacny, umiał zapominać urazy i nieporozumienia — choć je przeżywał nadzwyczaj gorzko w zbolałem sercu, —a w cichości wspomagać z wysiłkiem nieszczęśliwych, potrzebujących pomocy.

Cześć Jego pamięci!

Marjan Morelowski.

Wycieczka nauczycielska do Warszawy.

Z inicjatywy Ministerstwa W. R. i O. P powstały przed kilku laty w Warszawie pracownie metodyczne, które mieszczą się w gmachu przy ulicy Hożej. Pracownie te, poświęcone poszczególnym przedmiotom, mają na celu okazanie wzoru uposażenia i urządzeń szkolnych, któremi powinien rozporządzać nauczyciel języka polskiego, historji, geografji, języków klasycznych, nowożytnych, przyrodoznawstwa, matematyki, fizyki i t. d. Pracownia ilustruje zarówno techniczne środki jak i zbiory bibljoteczne, które jak wiadomo ściśle wiążą się z nowoczesną dydaktyką, stosującą szeroko pracę laboratoryjną i seminaryjną.

Pracownie metodyczne, zarządzane przez instruktorów Ministerstwa, są jednocześnie ośrodkiem prac i doświadczeń w zakresie metodyki poszczególnych przedmiotów. Tam zwraca się nauczycielstwo po poradę i korzysta z doświadczeń, robionych na terenie całego państwa i zagranicą. Pracownie warszawskie zorganizowane z inicjatywy naszych władz szkolnych, zostały należycie ocenione przez zagranicę. N. p. Niemcy skopjowali ten pomysł, podając go naturalnie za swój, przyczem rozbudowali go na szeroką skalę, używając do tego większych środków gdy pracownie warszawskie musiały, z zrozumiałych względów być dostosowane do skromnych środków.

Odwiedzanie pracowni jest jedną z najpierwszych potrzeb każdego nauczyciela. Toteż z zadowoleniem należy powitać inicjatywę władz szkolnych, które korzystając z ferji, ułatwiają to nauczycielstwu. I tak organizowana jest przez kuratorjum O. S. W. wycieczka w dniach od 9 do 14 b. m. rzeczywiście dostępna dla szerokich rzesz nauczycielskich, gdyż koszt wycieczki wynosi 12 złotych od osoby.

Jest to naprawdę pożyteczna inicjatywa, która powinna znaleźć żywy oddźwięk w sferach pedagogów.

TEATR I MUZYKA

— **Teatr Wielki na Pohulance** Dziś w piątek dnia 6 stycznia po raz pierwszy popołudniowe przedstawienie historycznego reportażu „Sprawa Dreyfusa", której publiczność słucha w napięciu uwagi.

Ceny o 50 proc. zniżone.

Wieczorem o godz. 8 pełna pogody i sentymentu. doskonała komedja współczesna Pagnol'a (autora Topaza) „Marjusz" z L. Wołłejką i T. Koronkiewiczówną w rolach głównych.

W sobotę i niedzielę — „Marjusz"

— **Stały Teatr Objazdowy Teatrów Miejskich ZASP. w Wilnie.** Dziś w piątek publiczność Podbrodzia ma okazję zapoznania się ze świetną sztuką Gabrjeli Zapolskiej „Panna Maliczewska".

W sobotę dnia 7 stycznia „Panna Maliczewska w Postawach, niedziela dnia 8 stycznia „Panna Maliczewska — w Głębokiem.

— **„Fijołek z Montmartre"** — Dziś o g. 4 ukaże się na przedstawieniu popołudniowem po cenach zniżonych prześliczna operetka Kalmana „Fijołek z Montmartre" w obsadzie premjerowej z udziałem J. Kulczyckiej i całego zespołu artystycznego. Ceny miejsc zniżone.

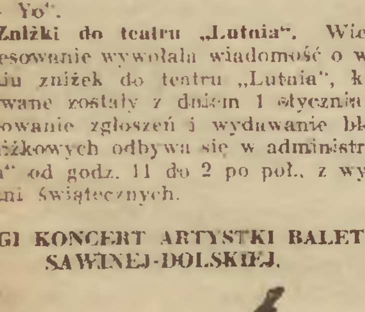
— **Wielka rewja „Yo — Yo" w „Lutni"**. Dziś wieczorem o godz. 8,15 tradycyjna rewja świąteczna „Yo — Yo".

Bogaty program, w wykonaniu którego biorą udział wszyscy artyści teatru „Lutnia", oraz zespół girls — składa się z najnowszych pieśni, aktualnych piosenek, zabawnych monologów i skeczów, oraz efektownych produkcyj baletowych.

Jutro, w sobotę po raz czwarty rewja „Yo — Yo".

— **Zniżki do teatru „Lutnia".** Wielkie zainteresowanie wywołała wiadomość o wprowadzeniu zniżek do teatru „Lutnia", które zastosowane zostały z dniem 1 stycznia rb Przyjmowanie zgłoszeń i wydawanie bloczków zniżkowych odbywa się w administracji „Lutnia" od godz. 11 do 2 po poł., z wyjątkiem dni świątecznych.

DRUGI KONCERT ARTYSTKI BALETU SAWINEJ-DOLSKIEJ.



Z powodu wielkiego powodzenia, koncert baletowy p. Sawinej-Dolskiej będzie powtórzony w niedzielę dnia 8 stycznia w Małej Sali Miejskiej (ulica Końska 3) W programie balet „Wyspa fantazji" i drwertysment. Baletowe numery przy udziale symfonicznej orkiestry pod dyr. Romana Hermana. Początek o 4 p. p. Bilety od 45 gr. do 2 zł. do nabycia w kasie Małej Sali Miejskiej w dzień koncertu od godz. 12 —

RADJO

PIĄTEK, dnia 6 stycznia 1932 roku

10.05 — Nabożeństwo z Poznania; 11.45 — Transm. z portu lotniczego na Porubanku pod Wilnem, przyjazd samolotu pasażerskiego Warszawa — Wilno; sygnał czasu; 12.10 — Kom. meteorologiczny; 12.15 — Poranek symfoniczny z Filharmonji; fotografujmy zimą (pogadanka); d. c. poranku; 14.00— porady weterynaryjne; 14.20 — muzyka; 14.40 — sprzedaż plonów pracy gospodyni wiejskiej (odczyt); 15.00 —audycja wiejska; 16.00 — słuchowisko dla dzieci; 16.25 — mała skrzyneczka; 16.45 — wierzenia ludowe w święto Trzech Króli (odczyt); 17.00 — koncert; 17.55 —program na sobotę; 18.00 — muzyka lekka, w przerwie wiad. bieżące; 19.00 — Polakom na Kowieńszczyźnie (pogad.); 19.15 — rozmaitości; 19.25 — słuchowisko 20.00— pogadanka muzyczna; 20.15 — koncert symfoniczny z Filharmonji, w przerwie feljeton „Pod choinką"; 22.40 — wiadomości sportowe; 22.50 komunikat meteorologiczny; 23.00 — myzuka taneczna.

SOBOTA, dn. 7 stycznia 1933 r.

11.40. Przegląd prasowy. Komunikat meteorologiczny. Sygnał czasu. 12.10: Muzyka. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 14.40: Program dzienny. 14.45: Muzyka (płyty). 15.15: Giełda rolnicza. 15.25: Wiadomości wojskowe. 15.35: Audycja dla dzieci. 16.00: Muzyka włoska (płyty). 16.40: „Nasz przyjaciel pies" — odczyt. 17.00: Transmisja nabożeństwa z Kaplicy w Ostrej Bramie. 18.00. Program na niedzielę. 18.05: Muzyka lekka. Wiadomości bieżące. Dalszy ciąg muzyki. 18.40: Codzienny odcinek powieściowy. 18.50. Rozmaitości. 19.00: Tygodnik litewski. 19.15: „Książka — źwierciadłem kultury" — odczyt. 19.30: Na widnokręgu. 19.45. Prasowy dziennik radjowy. 20.00: Godzina życzeń (płyty). 20.55: Wiadomości sportowe. Dod do prasowego dziennika radjowego. 21.05: Koncert. 22.05: Koncert chopinowski. 22.40 „Bez tematu" — feljeton. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Retransmisja stacji zagranicznej.

NOWINKI RADJOWE.

REPORTAŻ Z WYŻSZYCH SFER

Dzisiaj w piątek o godz. 11.45 mikrofon wilwleński będzie asystował przy lądowaniu samolotu pasażerskiego Warszawa—Wilno. Reporter radjowy dokona wywiadu z pasażerami, którzy na gorąco opowiedzą o wrażeniach swoich z podróży napowietrznej.

KONCERT SYMFONICZNY.

Piątkowy koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej o godz. 20,15 poprowadzi kapelmistrz rumuński Georgen Georgescu, który zdobył sobie ogólną sympatję publiczności warszawskiej na swych głośnych występach. Atrakcją wieczoru będzie fenomenalny skrzypek 13-letni Henryk Szeryng, który odegra z towarzyszeniem orkiestry koncert Brahmsa i kilka drobnych utworów wirtuozowskich.

KSIĄŻKA — ZWIERCIADŁEM KULTURY

W sobotę o godz. 19,15 zabierze głos przed mikrofonem dyrektor Bibljoteki Uniwersyteckiej w Wilnie p. Adam Łysakowski, który będzie mówił o doniosłej roli książki w dziedzinie kultury człowieka.

DWA BIEGUNY MUZYKI.

Radjosłuchacze spragnieni muzyki lekkiej, nasłuchają się jej dowoli w sobotniej „godzinie życzeń" o godz. 20. Następnie osoby bardziej stateczne rozmiłowane w muzyce poważnej znajdą zadowolenie w koncercie, poświęconym twórczości Chopina (godz. 22,05). Solista będzie młody i uzdolniony pianista niemiecki p. Józef Wagner, wyróżniony na ostatnim konkursie szopenowskim.

Tragiczny wypadek „trampa" kolejowego.

W dniu 5 b. m. między stacjami Parachonie—Łuniniec z pociągu Nr. 313 wypadł robotnik Jan Mierowiecki z Haneewicz, który jadąc bez biletu znajdował się na stopniach wagonu.

Padając Mierowiecki pokaleczył głowę. Odwieziono go do szpitala. (e).

Z pogranicza.

UCIECZKA 6 WŁOŚCIAN Z Z. S. R. R.

Z pogranicza donoszą, iż onegdaj na odcinku granicznym Michniewicze na teren polski przedostało się 6 włościan powieckich pochodzących z okręgu kojdanowskiego. Włościanie pracowali przy robotach ziemnych i karczowaniu lasów pogranicznych.

OFIARY.

Urzędnicy Skarbowi zamiast życzeń świątecznych i Noworocznych składają na żłobek im. Dzieciątka Jezus zł. 36 gr. 37 i na Dom sierot im. marsz. J. Piłsudskiego zł. 36 gr. 37.

Urzędnicy Okręgowego i Miejscowego Urzędów Miar w Wilnie, zamiast życzeń Noworocznych składają:

1. Na rzecz bezrobotnych.
1) Sasinowicz Józef — zł. 4,00.
2) Żakiewiczówna P. — zł. 0,50.
3) Wyzgo Władysław — zł. 1.00.
4) Rodziewicz Jan — zł. 1,00.
5) Nieciecki Stefan — zł. 1,00.
6) Szymański Edward — zł. 0.50.
7) Kurto Edward — zł. 0,50.
Razem zł. — 8,50

2. Na biedne dzieci:
1) Możanowicz Edward — zł. 1.00.
2) Buczyński Józef — zł. 1.00.
3) Sokołowski Hipolit — zł. 0,50.
4) Łaszyński Franciszek — zł. 0,50.
5) Zawadzki Józef — zł. 0,30.
Razem — zł. 3,30.

Ogółem zł. 11,80 (jedenaście złotych 80 groszy).

Na Komitet bezrobocia w Wilnie zamiast depeszy dla państwa premjerostwa Prystorów w dniu Nowego Roku wójt gminy miekuńskiej H. Jasieński 5 zł. 60 gr.

Wilno przed groźbą utraty komunikacji autobusowej

Saurer grozi wycofaniem autobusów. Niech sąd rozstrzygnie. 150.000 zł. nie zostanie wpłaconych.

Wobec niewpłacenia przez Arbon raty rocznej w wysokości 150.000 zł. co zagroziło zerwaniem umowy i pozostawieniem Wilna bez komunikacji —zwróciliśmy się do dyrektora T-wa Miejskiej i Międzymiastowej Komunikacji p. Massalskiego z prośbą o sprecyzowanie swego stanowiska w tej sprawie i wyjaśnienie jakie zamiary na przyszłość ma wymienione T-wo.

Dyr. Massalski już na wstępie zaznaczył, że dążeniem Towarzystwa jest zagwarantowanie Wilnu dogodnej i taniej komunikacji, bo taka tylko w naszych warunkach ma rację bytu i widoki powodzenia. W tym też kierunku idą wysiłki Towarzystwa, które jednak zostało skrępowane umowa dała miastu pełnię ingerencji nie racjonalnej gospodarki. Obecna umowa daa miastu pełnię ingerencji w sprawy Towarzystwa, stwarzając częstokroć parodję istotnych potrzeb szerokich warstw ludności. Ilustruje m. in. to fakt wytyczenia obecnych tras komunikacyjnych. Nie odpowiadają one, zdaniem dyr. Massalskiego, swemu przeznaczeniu przedewszystkiem naskutek błędnego ich ustalenia. Odbija się to na częstotliwości ruchu, która nie została dostosowana do wymogów frekwencji. Projekty i plany dyr. Massalskiego przez Radę Miejską zostały odrzucone.

Przechodząc do genezy obecnego zatargu dyr. Massalski mówi co następuje:

T-wo Arbon zawaro umowę z miastem na prowadzenie komunikacji miejskiej i wówczas nabyło wozy w fabryce szwajcarskiej „Saurer". W ten sposób utworzyło się wówczas „Towarzystwo Miejskiej i Międzymiastowej Komunikacji Autobusowej", w której „Suarer" otrzymał 10 procent udziału, ale bez prawa głosu na zebraniu udziałowców. Wobec konieczności budowy garaży, Arbon zmuszony był zaciągnąć pożyczkę u Saurera, który ją udzielił z zastrzeżeniem, że jeżeli należności za wozy nie będą wpływały w ustalonych ratach, wówczas Saurer ma prawo zabrać autobusy zpowrotem. Kiedy jednak przyszło do płacenia rat, pieniędzy zabrakło i znowu trzeba było dopożyczyć u Saurera około 300 tysięcy złotych.

Wtedy stało się jasnem, że umowa Arbonu z Magistratem m. Wilna nie gwarantuje absolutnie inwestowanych przez Towarzystwo pieniędzy. Sama zaś umowa ma usterki natury prawnej, gdyż nie gwarantuje T-wu egzystencji w przeciągu lat 10, przewidzianych w umowie. Miasto bowiem nie jest uprawnione do udzielania wyłącznej koncesji na eksploatację komunikacji autobusowej.

W tem miejscu dyr. Massalski podkreśla, że wobec deficytowości Towarzystwa (podług prowizorycznych obliczeń T-wo zamknęło pierwszy rok swojej egzystencji deficytem blisko półmiljonowym) w wypadku nieuwzględnienia przez miasto rewizji umowy T-wo będzie zmuszone zwrócić się do władz sądowych o jej rozwiązanie, gdyż dostateczne podstawy prawne ku temu istnieją. Dalsza współpraca Towarzystwa z miastem (podkreśla z naciskiem dyr. Massalski) uzależniona jest wyłącznie od rewizji dotychczasowej umowy.

Jednym z zasadniczych punktów nie do przyjęcia jest obowiązek płacenia 5 proc. z obratu, nie mniej jednak niż 150.000 złotych rocznie. Zniesienia tego właśnie minimum Towarzystwo domaga się z całą stanowczością, tem bardziej, że może się ono znaleźć w sytuacji, w której będzie się musiało liczyć z możliwością konkurencji. Uważając, że w tych warunkach miasto nie ma żadnych podstaw do obstawania przy minimum, dyr. Massalski zapowiada niewpłacenie tych pieniędzy, tem bardziej, że T-wo jest skrępowane oświadczeniem Saurera, że „jeżeli pozostanie ta umowa w mocy to niech Arbon komunikację prowadzi nadal, ale on swoje wozy wycofa".

Jednakże Towarzystwo dąży do załatwienia zatargu w drodze polubownej i dlatego wysiłki jego zmierzają do rewizji umowy, dostosowania jej do potrzeb i ducha czasu i wówczas wyraża gotowość płacenia 5 procent na rzecz miasta, co przy zeszłorocznym obrocie (1.513.000 zł.) wyniosłoby około 75.000 złotych.

Na zakończenie rozmowy dyr. Massalski wyraża nadzieję, że powstały obecnie zatarg znajdzie polubowny epilog i Wilno uniknie groźby pozostania bez komunikacji.

Dyr. Massalski u prezydenta miasta.

Wczoraj dyrektor Arbonu p. Massalski odbył dłuższą konferencję z prezydentem miasta Wilna dr. Maleszewskim. W rozmowie z prezydentem dyr. Masalski wysunął szereg wątpliwości prawnych, co do ważności umowy, zawartej między Magistratem a Arbonem. P. Massalski postawił też pod znak zapytania kwestję czy Magistrat wogóle ma prawo udzielać koncesje na eksploatację komunikacji, wobec czego w ciągu 10 lat, na które umowa jest zawarta mogą powstać w mieście inne autobusy, które będą konkurować z obecnemi autobusami. W związku z tem nie może Arbon zapłacić umówionych 150 tys. zł. Ponieważ jednak włożył znaczne kapitały, zgadza się na podatek 5 proc., lecz płatny z dołu w końcu roku kalendarzowego.

W odpowiedzi p. prezydent miasta uważa, że wszystko jest pod względem prawnym w porządku i Arbon nie może zmuszać Magistratu do zmiany warunków.

W związku z tą konferencją w mieście poczęły krążyć pogłoski,, i bon nie zarejestrował w Urzędzie Wojewódzkim na rok 1933 swoich wozów. Jak zdołaliśmy jednak stwierdzić, pogłoski te okazały się nieprawdziwe, bowiem maszyny Arbonu zostały zerajestrowane.

Ze swej strony musimy zaznaczyć, że pozycja miasta wobec Arbonu o tyle jest silniejsza, że miasto ma w swojem ręku kapitał Arbonu w wysokości 450 tys. zł., a mianowicie: 100 tys. z tytułu kaucji, 200 tys. wartość garażu i 150 tys. kosztująca jezdnia klinkierowa wyłożona na koszt Arbonu.

SPORT.

CZY PADNIE DZIŚ REKORD POLSKI?

Dzisiejsze międzyklubowe zawody pływackie w Warszawie, zawierają jedną konkurencję, która interesuje ogół sportowy.

Tym punktem programu jest start Kazimierza Bocheńskiego, najlepszego pływaka Polski na 100 mtr.

Rekord Polski na tym dystansie należy do Bocheńskiego i wynosi 1 min. 0,2 sek. — Czas jest bardzo dobry i gdy Bocheński ustanowił go — a było to przed dwoma laty — ogólnie sądzono, iż nasz mistrz należy do czołowej trójki pływaków europejskich: Barany, Taris i Bocheński —

Niestety czas upływał a Bocheński nie zdołał polepszyć swego wyniku. Forsowny trening spowodował konieczność wypoczynku przez cały rok, a w ubiegłym roku Bocheński coprawda startował, lecz niewiele

Obecnie nasz mistrz czuje się tak dobrze, że zgłosił próbę bicia swego rekordu. Zamiar jego, wobec znacznej poprawy formy, ma podobno duże widoki powodzenia.

Wielka szkoda, że organizatorzy nie zaprosili na zawody lepszych pływaków zagranicznych, gdyż w Polsce Bocheński nie ma konkurentów, wątpliwem zaś jest osiągnięcie rekordowego czasu bez walki z równorzędnym przeciwnikiem. Chyba nasz mistrz da znaczny handicap pływakom warszawskim.

w. p. j.

PROPAGANDOWY TURNIEJ KOSZYKÓWKI.

W sobotę, dnia 7 stycznia 1933 r. o godz 16 m. 30 w sali Ośr. Wych. Fiz. — ul. Ludwisarska 4, odbędzie się propagandowy turniej koszykówki systemem punktowym z następującym rozkładem rozgrywek:

Godz. 16,30 — Strzelec — S. M. P. sędzia p. Hołownia.

Godz. 17 — Ognisko — ZAKS. sędzia p. Kodukis.

Godz. 17,30 — Sokół — Strzelec sędzia p. Szumański.

Godz. 18 — ZAKS — S. M. P. sędzia p. Kaczergiński.

Godz. 18.30 — Ognisko — Sokół sędzia p. Hołownia.

Godz. 19 — Strzelec — ZAKS. — sędzia p. Szumański.

Godz. 19,30 — S. M. P. — Sokół sędzia p. Kaczergiński.

Godz. 20 — Ognisko — Strzelec sędzia p Szumański.

Godz. 20,30 — ZAKS. — Sokół sędzia p. Hołownia.

Godz. 21 — S. M. P. — Ognisko sędzia p. Kaczergiński.

Drużyny przyjmujące udział w turnieju są zobowiązane przybyć o 10 min. przed rozgrywkami, w razie nie podporządkowania się punktu niniejszego komunikatu, będzie zaliczony walcover.

KURS DLA SĘDZIÓW — KANDYDATÓW

Wydział spraw sędziowskich Wil. OZGS urządza kurs dla sędziów — kandydatów Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Wil. OZGS. do dnia 20 stycznia 1933 roku.

KURS DLA PRZODOWNIKÓW GIER SPORTOWYCH.

Zarząd Wil. OZGS. w porozumieniu się z Okręgowym Ośrodkiem Wych. Fiz. urządza kurs dla przodowników gier sportowych Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat do dnia 20 stycznia 1933 r.

SĘDZIOWIE — KANDYDACI.

Wydział spraw sędziowskich zwraca się do klubów zrzeszonych w Wil. O. Z. G. S. o podanie nazwisk sędziów — kandydatów, należących do klubów.

DYSKWALIFIKACJA — ZARZĄDZENIE Z. Z.

Zarząd Polskiego Związku P. N. ukarał p. Edwarda Chornikowskiego, przewodniczącego S. K. S. Sparta w Krakowie, dożywotnią dyskwalifikacją za naruszanie zasad amatorstwa w sprocie piłkarskim.

Zarząd PZPN. ukarał za szkodliwość na rzecz swego klubu:

a) Prezesa K. S. Poznania p. Czesława Sparte — dyskwal. 3 i pół lata.

b) Prezesa K. S. Jucznia p. Stanisława Michałowskiego dyskwal. 2 lata.

c) Skarbnika K. S. Jucznia p. Edmunda Lachmana — dyskwal. 2 lata.

Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych komunikując powyższe, zaznacza, że wobec wspomnianych dyskwalifikacyj wymienieni panowie nie mogą piastować również w innych gałęziach sportu żadnych godności ani pełnić funkcyj honorowych.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

— Ukazał się niedawno na półkach księgarskich drukowany grażdanką **„Białoruski Kalendar na 1933 hod"** (wyd. J. Maleckiego w Wilnie).

Kalendarz należy do typu białoruskich unjonistycznych wydawnictw. Daje sylwetki postaci zasłużonych Białejrusi, trochę historji, kilka wcale niezłych artykułów prounijnych, dział informacyjny i literacki. Przedstawia wartość dla ciekawiących się białoruskim religijno—narodowym ruchem. O.

Senat U.S.B. wobec zgonu prof. Kłosa.

Senat akademicki Uniwersytetu Stefana Batorego zebrał się w dniu wczorajszym na nadzwyczajne żałobne posiedzenie, na którem przez powstanie uczczono pamięć ś. p. Kłosa i ustalono szczegóły pogrzebu.

* * *

Na ręce J. M. Rektora nadszedł następujący telegram kondolencyjny z Warszawy:

„Z powodu tragicznego zgonu prof. Juljusza Kłosa, zasłużonego dla Wilna, składam na ręce Waszej Magnificencji wyrazy głębokiego współczucia".

(—) Władysław Raczkiewicz
marszałek Senatu.

Pomoc dla bezrobotnych nie jest filantropją lecz samoobroną!

Cederbaum osadzony w więzieniu na Łukiszkach.

Aresztowany w Wilnie oszust Cederbaum został wczoraj z polecenia władz sądowych śled zych osadzony w więzieniu na Łukiszkach. Los jego podzieliła również jego bezimienna przyjaciółka. (e)

KRONIKA

Piątek 6 Styczeń

Dziś: Trzech Króli.
Jutro: Walentego.

Wschód słońca — g. 7 m. 44
Zachód — g. 3 m. 03

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 5/I — 1933 roku.
Ciśnienie średnie w milimetrach: 774
Temperatura średnia — 3° C.
" najwyższa — 2° C.
" najniższa — 3° C.
Opady: —
Wiatr: połudn.
Tendencja: lekki spadek.
Uwagi: pochmurno.

— Przewidywany przebieg pogody w dn. dzisiejszym 6 stycznia według Pima. Przeważnie pochmurno i mglisto. Lekki mróz. Słabe lub umiarkowane wiatry południowo-wschodnie.

MIEJSKA.

— Ustawianie nowych kiosków ulicznych. Jak się dowiadujemy Związek Inwalidów wy kończył budowę kilku nowych kiosków ulicznych. Wczoraj ustawiono 4 kioski; jeden na ul. Wielkiej i 3 na ul. Mickiewicza.

Instalacja piorunochronów. Po smutnych doświadczeniach z Warszawskiem Towarzystwem Zjednoczonem które miało koncesję na eksploatację pieców w Wilnie, Magistrat prze prowadzał instalację systemem gospodarczym. Obecnie jednak powstał projekt powierzenia instalacji przedsiębiorcy prywatnemu. Dla rozpatrzenia tej sprawy zwołane zostało na poniedziałek posiedzenie Komisji Technicznej.

— Z Komitetu Rozbudowy. Onegdaj odbyło się posiedzenie Komitetu Rozbudowy. Na posiedzeniu tem udzielono pełnym pożyczek na ogólną sumę 6750 złotych na dokończenie budowy rozpoczętych już domów.

Zaznaczyć należy, że resztkami tem K mitet Rozbudowy wyczerpał już ostateczne kontyngens finansowy Komitetu.

Z UNIWERSYTETU

— Cykl wykładów prof. d-ra Wincentego Lutosławskiego. W dniach 6, 7 i 8 bm. emerytowany profesor USB. dr. Wincenty Lutosławski odbędzie bezpłatny streszczony kurs wykładanej przezeń w latach 1919—1929 metafizyki i etyki pod ogólnym tytułem „Pogląd na świat". Wykłady odbywać się będą w wyżej wymienione dni codziennie od godziny 10 rano do 13 i od 16 do 20 w sali 5-ej wykładowej (wejście główne — jak do auli kolumnowej). Wstęp wolny dla wszystkich.

SPRAWY SZKOLNE

— Kurs nauczania łącznego. Oddział Zw. Nauczycielstwa Polskiego powiatu Wileńsko-Trockiego powiadamia, że kurs nauczania łącznego rozpocznie się w niedzielę, dnia 8 stycznia br. o godzinie 16 w gmachu Kuratorjum Okręgu Szkolnego. Wileńskiego.

Internat dla uczestników mieści się w szkole Nr. 19 przy ulicy Królewskiej Nr. 1-9.

GOSPODARCZA

— Na drodze do likwidacji strajku garbarzy. W trzecim tygodniu strajku garbarze postanowili pójść na kompromis z właścicielami zakładów garbarskich i zgodzić się na 10-procentową obniżkę stawek robotniczych.

W związku z tem wśród garbarzy panuje przekonanie, że zatarg rychło zostanie zlikwidowany.

WOJSKOWA

— Najbliższe posiedzenie dodatkowej Komisji Poborowej. Najbliższe dodatkowe posiedzenie Komisji Poborowej wyznaczone zostało na dzień 11 b. m. Komisja urzędować będzie w lokalu przy ulicy Bazyljańskiej 2.

Zaznaczyć należy, że jest to jedno z nielicznych już posiedzeń Komisji dodatkowej gdyż wkrótce nastąpi dłuższa przerwa spowodowana przygotowaniami do poboru rocznika 1912-go.

Z POCZTY

— Z dniem 1. I. 1933 r. zwija się agencja pocztowo-telegraficzna Łuka n. Narwią pow. Wołkowysk, województwo białostockie.

ZE ZWIĄZKÓW I STOW.

— Podziękowanie. T-wo P. Ż. P. składa Dowódcy I P. P. Leg. Panu Pułkownikowi Zygmuntowi Wendzie, oraz całemu Korpusowi Oficerskiemu, najserdeczniejsze podziękowanie za ofiarowanie na gwiazdkę dla dzieci w Schronisku im. Marszałka Józefa Piłsudskiego 20 par bucików i 42 paczki słodyczy.

— Tradycyjny opłatek w peowiaków. Sekretarjat Koła POW. zawiadamia, że w dniu 6 stycznia br. w lokalu BBWR. przy ul. Św Anny 2 odbędzie się opłatek peowiaków. Początek o godz. 6-ej wiecz. Peowiacy z prowincji i sympatycy mile widziani. Wstęp dla członków bezpłatny.

ZEBRANIA I ODCZYTY.

— Klub Włóczęgów. W sobotę dnia 7 b. m. w lokalu przy ulicy Przejazd 12 odbędzie się 105 zebranie Klubu Włóczęgów Wileńskich. Początek o godz. 18. Na porządku dziennym sprawy administracyjne Klubu oraz odczytywanie zgłoszonych artykułów do Nr. 5 pisma „Włóczęga". Obecność wszystkich członków niezbędna.

Następne kolejne zebranie Klubu odbędzie się w poniedziałek dnia 9 bm. z referatem posła Stanisława Mackiewicza p. t. „Stracone okazje polskiej polityki zagranicznej w ostatnim dziesięcioleciu". Wstęp dla gości za zaproszeniami piśmiennemi.

— Herbatka z odczytem. W sobotę dnia 7 bm. o godz. 20 odbędzie się w Żydowskim Klubie Myśli Państwowej w lokalu własnym przy ulicy Niemieckiej 21 m. 21 herbatka z odczytem p. Kazimierza Leczyckiego na temat „Kwestja narodowościowa w Polsce".

Po odczycie odbędzie się dyskusja.

Wstęp za zaproszeniami, które wydaje Sekretarjat Klubu w piątek od godz. 18—20 i w sobotę od godz. 13—14.

ŻYCIE LITEWSKIE

— Wieczór satyry litewskiej. Bawiący przejazdem w Wilnie, znany dziennikarz i felietonista gazety ryskiej „Siewodnia" redaktor Włodzimierz Klopotowski, drukujący swe wiersze pod pseudonimem Leri, urządza w sobotę 7 b. m. i w niedzielę 8 b. m. w sali Konserwatorjum Muzycznego przy ul. Wielkiej 47 dwa „wieczory humoru i śmiechu". Program składa się z szeregu scen humorystycznych, aktualnych, zaczerpniętych z życia zarówno Wilna, jak i Rygi. Oprócz sympatycznego autora wezmą udział w wieczorze panie N. Jarmołowiczówna i pani Inloj.

Początek każdego wieczoru o godzinie 20.

ROŻNE.

— Kurs dla instruktorów. Od 17 stycznia do 17 marca 1933 r. odbędzie się kurs dla „prelegentów, instruktorów i lotnych katechetów.

Zapisywać się można u ks. Al. Mościckiego w Archidiecezjalnym Instytucie Akcji Katolickiej (ul. Metropolitalna 1) codziennie od godz. 11—13.

ZABAWY

— Dancing na rzecz niezamożnych uczniów. Staraniem Opieki Rodzicielskiej przy Gimnazjum im. T. Czackiego odbędzie się dnia 7 stycznia w sobotę o godz. 11 wiecz. w lokalu B. Sztralla (ulica Mickiewicza róg Tatarskiej) Dancing, z którego dochód przeznaczony jest na rzecz niezamożnych uczniów Gimnazjum. Obowiązki Gospodyń i Gospodarzy raczyli przyjąć p. p. P. Białogulska, T. Czernik, inż. M. Gawecey, dokt. E. Gerlec, prof. S. Hillerowie, inż. H. Jenszowie, mec. I. Kaplanowie, mec. H. Korngoldowie, C. Markowska, major I. Matwiński, prof. Z. Michejdzina, dyr. S. Nestorowiczowie, prof. W. Bydzewska, sędzina H. Sadowska, mec. N. Sejferowie, H. Skarżyna, inż. I. Smorgońscy, nacz. B. Szczesny, dyr. S. Świętorzeccy, inż. M. Trojanowie, J. Trzebińska, dyr. Z. Wyleżyńska

— Zarząd Resursy Rzemieślniczej w Wilnie zawiadamia, iż w dniu 7 stycznia b r. o godz. 20,30 w lokalu Resursy odbędzie się zabawa taneczna.

Pozatem w niedzielę dnia 8 stycznia r. b. o godz. 20.30 staraniem Sekcji Dramatycznej Resursy zostanie odegrana komedja Aleksandra Fredry p. t. „Kałosze". Po przedstawieniu odbędzie się taneczna zabawa.

— Dokąd idziemy jutro? Dzień jutrzejszy 7 stycznia będzie na ustach wszystkich Wilnianek i Wilnian, bowiem w dniu tym o g. 22 odbędzie się najsympatyczniejsza i najweselsza zabawa karnawału „Czarna Kawa" Legjonu Młodych Akademickiego Związku Pracy dla Państwa. Wszyscy więc wybierają się do Oficerskiego Kasyna Garnizonowego, obecnie odświeżonego malowidłami p. mal. Horyda. Rękojmią powodzenia zabawy jest to, że urządzają akademicy, a gdzie są akademicy tam humor, werwa, życie i młodość czumi w nieprzerwanym napięciu przez całą noc. Orkiestry doborowe z I p. p. Leg. na czele. Moc najrozmaitszych niespodzianek. Wstęp 4 zł. „akademicki 2 zł. Pozostałe zaproszenia są do nabycia w Komendzie przy ul. Królewskiej 5 m. 10 codziennie oraz w dniu zabawy przy wejściu. Jest to jedyna okazja do taniej, a eleganckiej zabawy w obecnym kryzysie.

NA WILEŃSKIM BRUKU

SPRYTNIE OKRADŁ.

Wczoraj do wydziału śledczego zgłosił się niejaki Wincenty Kozłowski zamieszkały przy ulicy Starooszmiańskiej nr. 12 i zameldował, iż padł ofiarą sprytnego kieszonkowca.

Gdy przechodził ulicą Szopenowską na rogu ulicy Stefańskiej zatrzymany został przez nieznanego przyzwoicie ubranego jegomościa, który poprosił o pozwolenie przypalenia papierosa. W. Kozłowski był uprzejmy. Nieznajomy papieros zapalił ukłonił się i szybko odszedł. Gdy później Kozłowski sięgnął do kieszeni skonstatował iż z kieszeni zginął portfel zawierający 190 zł.

O kradzież poszkodowany podejrzewa nieznajomego, któremu dał przypalić papierosa.

Policja wszczęła dochodzenie. W związku z tą kradzieżą zatrzymano wczoraj kilku kieszonkowców, którzy zostaną skonfrontowani z poszkodowanym. (e)

POWITANIE KRYZYSOWE.

— Jak się panu powodzi?
— Jak moim ineksprymablom — nazewnątrz błyszcząco. (Le Rire).

TADEUSZ ŁOPALEWSKI.

ARTYŚCI.

(Nowela).

Po wybudowaniu kolei cukrownia szybko zaczęła się rozrastać i do Gołębiewa przybywali wciąż nowi ludzie. Znalazło się między nimi kilku, którzy zupełnie zaćmili organistę Garbowicza, jedynego bądź co bądź prawdziwego w osadzie muzyka. Aż z Poznania przyjechał na majstra warsztatowego jakiś Hincke. Ten, jak się wkrótce okazało, umiał grać na skrzypcach i też z nut.

Garbowicz narazie nie był zazdrosny: organy to organy, a skrzypce to skrzypce. Jakież porównanie może być między temi instrumentami?

Przyświadczył mu w tem dzwonnik Benedykt. Może się chciał przypodobać organiście, ale wyglądało na to, że mówi z przekonaniem:

— Każdy pastuch potrafi na tem (niby na skrzypcach) rzempolić. Organy to jest rzecz święta, a skrzypcy — chłopska.

Po namyśle dodał:

— Tak samo i dzwony, chociaż nie muzyka.

Mała to była pociecha dla Garbowicza, aleć zawsze pociecha. Już wtedy czuł wyraźnie z tego kto i jak mu się kłaniał w Gołębiewie, że ludzie zajęci są Hinckem.

Co się bowiem okazuje: ten przybysz, szwab prawdziwy, mimo że po polsku mówi, umie grać nietylko na skrzypcach, ale i na flecie, i jeszcze na klarnecie i — powiada — umie też na kontrabasie. Może to mówić, bo w Gołębiewie kontrabasu niema i nikt go na łgarstwie nie przyłapie. A zwalił się do Gołębiewa z całą rodziną: z żoną i czworgiem dzieci. Najstarsza córka, już zamężna ma na Święta przyjechać. I każde z dzieci na czemś gra, wszystko to artyści, „nie muzykanci, ino muzycy", jak się chełpi sam Hincke. Nawet dwaj jego najmłodsi synkowie, bliźnięta siedmioletni, też na maleńkich skrzypeczkach pitolą.

I wieczorami z okien domu, gdzie mieszkają Hinckowie, płynie na cały Gołębiew muzyka. Ludzie przystają tam, aby posłuchać. Nie jest to muzyka ani do tańca, ani do różańca chociaż owszem, ładna. Przez okno widać, że w domu grają po trzy albo cztery osoby razem, każda przed sobą ma pulpit, a na pulpicie nuty. Jest to muzyka raczej smutna niż wesoła, muzyka, przy której człowiek łatwo wpada w zamyślenie.

O tych koncertach u Hinckego mówi się teraz w osadzie, we dworze i w cukrowni. Któregoś wieczora przychodzi do Hinckego sam dyrektor Radwiński i słucha dobrą godzinę. Później zaczyna tak:

— Wie pan co, panie Hincke? A możebyśmy tak założyli przy fabryce orkiestrę?

Majster odłożył z powagą skrzypce i rzekł:

— Można, panie dyrektorze.

— Nauczy pan paru zdolniejszych, a instrumenty jakoś się znajdą.

— Smyczkową orkiestrę najłatwiej możnaby założyć. Początek już jest, — i Hincke z dumą wskazał na swoją rodzinę. Radwiński skinął głową.

— Nie za cicha będzie, jeżeli same skrzypce?

— Nie, panie dyrektorze. Oprócz kilku skrzypiec powinna być wiolonczela i kontrabas.

— Hm, sprowadzać to wszystko? Czy się opłaci? A nuż nie znajdzie pan ludzi, co będą umieli obchodzić się ze smyczkiem.

Hincke — chytra sztuka — postanowił wyzyskać okazję i ubić przytem własny interes. Mówi przeto dobitnie:

— Moja córka nieźle gra na wiolonczeli. Posiada własną.

— Gdzież ona jest? Nie widzę jej tutaj.

— Moja córka została z mężem w Poznaniu.

— To napisz pan do niej, niech przyjeżdża.

— Ona nie może teraz opuścić męża, bo on jest bez posady.

Dyrektor wyjął cygaro. Hincke uprzejmie, ale bez pośpiechu podał zapałki. Ręce mu jednak trochę drżały: waży się teraz sprawa niebylejaka. Niewiadomo tylko, co na to powie Radwiński. A Radwiński milczy, puszcza kłąb dymu i wreszcie wzdycha:

Szkoda. To chyba z naszej orkiestry nic nie będzie.

Hincke jest oburzony, że dyrektor tak prędko się cofa. Taka głupia rzecz: posada dla zięcia, posada w cukrowni — i cała rodzina będzie razem. Rzuca na szalę jeszcze te słowa:

— Mój zięć jest chemikiem. Ma dobre świadectwa.

— Aha, — mruknął dyrektor i dalej ćmił cygaro.

Pani Hincke słyszała całą rozmowę w sąsiednim pokoju. Serce biło jej niespokojnie. Rozumiała intencje męża — i że się tak szczęśliwie składa z tą orkiestrą. Dałby Bóg, żeby się to udało. Opuściła ręce z robótką na kolana (haftowała sukienny pokrowiec do mężowskich skrzypiec) i westchnęła ku niebu.

Rozległ się znowu głos dyrektora:

— Myśli pan, że w cukrowni znalazłoby się dla niego miejsce?

— To od pana dyrektora zależy, — szepnął dobry ojciec. Uczynił pauzę i wypuścił ostatni pocisk:

— Mój zięć gra również na kontrabasie i ma własny instrument.

Radwiński nagle roześmiał się i wstał z krzesła z takim hałasem, że pani Hincke ścierpła: „wszystko stracone", pomyślała.

— Więc dobrze: napisz pan do zięcia niech zabiera żonę i kontrabas i niech przyjeżdża. Jakoś się to zrobi Ale za orkiestrę pan jest odpowiedzialny.

— Będę się starał, panie dyrektorze, — przyrzekł wzruszony do głębi Hincke.

Jakoż postarał się w istocie. Po tygodniu córka z mężem była już w Gołębiewie, a majster w pocie czoła kształcił nowych artystów, którzy z ochotnika zgłosili się do orkiestry. Wiadomo było zresztą, że ci z czasem dostaną podwyżkę. Mieli oni grać drugie i trzecie skrzypce. Jednak mimo to że sił nie żałowali, nauka szła im niesporo. Zgrubiałe od pracy palce niezgrabnie plątały się po strunach i nie umiały dać sobie rady z delikatnym smyczkiem. A nuty? Teraz dopiero ocenili wysoki kunszt Garbowicza.

Ten zaś przysłuchiwał się niekiedy lekcjom i próbom, by potem przed ludźmi natrząsać się z Hinckego. Wtedy i proboszczowi zdołał się wreszcie odciąć:

— Ja fałszuję? To niech ksiądz posłucha jak to u Hinckego pięknie grają.

No tak! Garbowicz miał rację. Po wielu próbach okazało się, że orkiestra smyczkowa nie posiada w Gołębiewie warunków rozwoju, a członków rodziny Hinckego wystarczało zaledwie na kwintet. Hincke gryzł się i martwił. Radwiński zato już miał inny plan w zanadrzu.

— Miałem rację, — rzekł któregoś dnia — smyczki są za ciche w orkiestrze. Dobre to u pana w małem mieszkaniu. Co innego pod gołem niebem, naprzykład w czasie procesji. Tu potrzebne są trąby.

Majster nie oponował, chociaż na instrumentach dętych mało się znał. Otwarcie to wyznał panu dyrektorowi.

— Mniejsza o to. Powiedziano mi już o jednym grajku, który służył w orkiestrze wojskowej. Będzie pomocnikiem magazyniera i wszystko mi urządzi.

A gdy przybity Hincke odchodził, Radwiński rzucił za nim odniechcenia:

— Z pańskiego zięcia jestem zadowolony. Owszem, zdolny chemik.

Te słowa musiał Hincke wielekroć razy powtórzyć w domu, gdzie wysłuchane zostały z rozrzewnieniem i zachwytem, a pani Hincke, wzniósłszy oczy ku niebu, rzekła:

— Niech Bóg błogosławi naszego pana dyrektora.

* * *

I oto któregoś dnia w osadzie i daleko poza nią, aż w Nowych Budach i w Suchodębiu usłyszeli ludzie próbne głosy dętej orkiestry. Przeciągłe, to naprzemian urywane, dosadne pomruki kornetów, wycie waltorni i tuby — to wszystko wielki rejwach wywołało w Gołębiewie. Zdębiały przerażone wróble w dworskim sadzie a wrony, gnieżdżące się w topolach przykościelnych, z wielkim lamentem umykały w pole. Garbowicz, usłyszawszy te potężne dźwięki, zbladł i zadrżał.

O, tak: z taką orkiestrą nie jemu iść w paragon. Nawet głuchawy Benedykt z podziwem wykręcił głowę, popatrzył na organistę dziwnym wzrokiem i nic już nie powiedział na pociechę. Znaczy się: duchy w mech! Garbowicza nagle ogarnęła złość:

— No i cóż? Zbaraniałeś, dziadu. Nie słyszałeś to nigdy, jak na trąbach hałasują?

— Słyszałem,—powiedział dzwonnik — ale to już bardzo dawno było. Musi ze sto lat temu.

Organista zaczął się zgryźliwie śmiać.

— Ho, ho, ho... Sto lat... Jużeście Benedykcie na stare lata rachunek czasu zgubili. I ja z takim głąbem o muzyce mam gadać. Szkoda słów.

I odszedł wielce poirytowany. Benedykt został pod szkołą, pustą o tej porze, gdzie ćwiczyła się orkiestra. — Kapelmistrz młody jeszcze mężczyzna w długich butach i granatowej kurtce miotał się od jednego ucznia do drugiego i sam pokazywał na każdym instrumencie jak grać należy. Klął przytem po polsku i po rusku dla dodania sobie powagi. Tromboniści nadymali się do siódmego potu, oczy im wyłaziły z orbit, ale cóż kiedy te psiekrwie, trąby jerychońskie nie tak się odzywały jak trzeba i jak nauczyciel uczył.

Najwięcej zmartwienia miał puzonista, bo mu puzon co chwila w rękach się rozlatywał na składowe części, które trudno było złożyć. Dyrygent wsuwał rurki na miejsce, popisywał się pięknie zagraną gamą, a oddając trąbę muzykantowi dogadywał:

— Złodziejskie u ciebie ręce, swołocz. Tobie krowę za ogon ciągać i w tyłek jej dmuchać, a nie na puzonie grać...

A gdy muzykusy przypochlebnem rżeniem witali ten dowcip, mistrz karcił za poufałość:

— Niema czasu na śmiechy. Pan dyrektor kazał grać, tak grajcież, sukiny dzieci. A nie — to won do buraków zpowrotem.

Więc znowu rozlegał się rozdzierający uszy harmider, wzdymały się policzki uczniów i krew nabiegała do oczu. A Benedykt słuchał za oknami, z uznaniem kiwając głową. Dawno zamierzchłe wspomnienia, obrazy z własnego a jakby innego już życia budziła ta grzmiąca muzyka. Jak to się kiedyś nazywało? Miał na to nazwę, słowo uroczyste, ale zawieruszyło się gdzieś w niepamięci.

(Dok. nast.).

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „Znicz", Wilno, ul. Ś-to Jańska 1, tel. 3-40 Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.